

MIŁOSNY UKŁAD



Zibi
THE BEARDED

Miłosny układ

MIŁOSNY UKŁAD

Zibi the Bearded

Redakcja i korekta:

Holly Kim

Okładka:

Zibi the Bearded

Holly Kim

Copyright © Zibi the Bearded

Wszystkie prawa zastrzeżone

Wydanie I Elektroniczne

Mogilany 2025

ISBN 978-83-975877-0-0

Więcej informacji
o moich książkach i e-bookach
znajdziesz na stronie
www.zibithebearded.com

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części publikacji w jakiegokolwiek postaci zabronione bez wcześniejszej pisemnej zgody autora oraz wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pomocą nośników elektronicznych.

Spis treści

Rozdział 1: <i>Nieporozumienie</i>	1
Rozdział 2: <i>Przewodnicząca</i>	10
Rozdział 4: <i>Ex</i>	22
Rozdział 5: <i>Strach na wróble</i>	30
Rozdział 6: <i>To skomplikowane</i>	39
Rozdział 7: <i>To jakaś pomyłka</i>	47
Rozdział 8: <i>Najlepsza partia w całej Korei</i>	56
Rozdział 9: <i>Trzy miliony</i>	67
Rozdział 10: <i>Trzy miliony</i>	77
Rozdział 11: <i>Firmowe archiwum</i>	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 12: <i>Stalkerka</i>	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 13: <i>Miłosna układanka</i>	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 14: <i>Miłość dyrektora generalnego</i>	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 15: <i>Spotkanie rodzinne</i>	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 16: <i>Wszystko już postanowione</i>	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 17: <i>Zobaczmy, ile wytrzymasz</i>	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 18: <i>Nie, nie, nie....</i>	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 19: <i>O, Buddo!</i>	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 20: <i>Skup się, kobieto!</i>	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 21: <i>Kawa po wietnamsku</i>	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.
Rozdział 22: <i>Tylko jeden kieliszek</i>	Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.

Rozdział 23: *Musisz ją bardzo kochać, co?* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 24: *Zadufany bufon!* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 25: *Nie ma tu nic podejrzanego* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 26: *Gdzieś już to widziałam...* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 27: *To nie twoja sprawa, kim jest mój chłopak.....* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 28: *Pierwszy raz ..***Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 29: *Znam ją przecież od lat ..***Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 30: *Tylko nie mów matce.....* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 31: *Dałam dupy ...***Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 32: *To tylko formalność.....* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 33: *Bądź szczęśliwa* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 34: *Zero romantyzmu.....* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 35: *Nie wszystko jest takie, jak się wydaje.....* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 36: *Nienawidzę cię!* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 37: *Myślisz, że dzisiaj będzie padać?* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 38: *To nie może być prawda.....* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 39: *Pani dyrektor Choi* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 40: *Ten cholerny miłosny układ* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 41: *Muszę być silna* **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 42: *Powiedz coś naszym gościom*..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 43: *To wszystko ich winą*..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 44: *To nie liceum*..**Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 45: *Wolałam nie znać odpowiedzi*..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 46: *U mnie to co innego*..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 47: *Nawet troszeczkę?*..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 48: *Tu wszystko się zaczęło. I tu się skończy*.. **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 49: *To ci się udało, idioto*... .. **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 50: *Księżniczki z dynastii Joseon!*..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 51: *Jesteś gotowa?***Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Epilog: **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Patroni:..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Od autora:..... **Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.**

Rozdział 1:

Nieporozumienie

Klakson autobusu przeciął powietrze jak nóż.

To już koniec — ta myśl przetoczyła się przez głowę So-you niczym uderzenie młotem, gdy ktoś z impetem potrącił ją na przejściu dla pieszych. Potknęła się, o mało nie wpadając pod nadjeżdżający autobus.

Czas uciekał, a So-you czuła, jak mokre ubranie przykleja się do skóry, potęgując jej frustrację. Deszcz lał bez końca, zalewając chodniki i ludzi, którzy, niczym bezimienny tłum, przepychali ją na wszystkie strony.

Cienki płaszcz przeciwdeszczowy ledwo powstrzymywał chłód. Krople ściekały po jej twarzy, mieszając się z potem i czymś, co mogło być łzami — sama już nie była pewna.

Seul o poranku żył własnym życiem — bezlitosnym, szybkim, obojętnym. Uliczny gwar, trąbiące samochody, sprzedawcy kimchi i tteokbokki nawołujący klientów, zapach spalin i świeżo parzonej kawy... dla miasta to był kolejny zwykły dzień.

Dla So-you — to mógł być dzień, który zaważy o wszystkim.

Od sześciu miesięcy balansowała na krawędzi. Dorywcze prace, zaległości w czynszu, a w głowie tylko jedno: *Nie mogę zawieść mamy.*

Przyspieszyła kroku, mijając kurierów, turystów z parasolami i dzieci z plecakami, które z jakiegoś powodu mogły po prostu beztrudno spacerować, kiedy ona musiała walczyć o przeżycie. *Jak ja im tego cholernie zazdroszczę* — pomyślała o ich świecie wolnym od opłat, zaciągania kredytów i codziennego zmagania się z rzeczywistością.

Nigdy nie wymagała od życia wiele. Cieszyła się drobnymi rzeczami, ale teraz coraz trudniej było jej pogodzić się z brutalną rzeczywistością. Najbardziej bolało ją to, że nie mogła pojechać

do Gurye – oddalonego o 300 km miasteczka, w którym dorastała. Tam zostawiła swoją schorowaną matkę. Kobieta, która całe swoje dorosłe życie poświęciła, by zapewnić córce lepszą przyszłość. Pracowała ponad siły, oszczędzała na wszystkim, byle tylko So-you miała szansę na edukację.

Wspomnienia z Gurye były dla niej jednocześnie pocieszeniem i bólem. Każdy deszczowy dzień w Seulu przypominał jej poranki, gdy biegła przez górskie ścieżki, ciesząc się świeżym powietrzem i ciszą, która teraz wydawała się tak odległą.

Jej myśli błądziły między pragnieniem ucieczki do bezpiecznego, znajomego miejsca a koniecznością znalezienia stabilizacji w chaotycznym Seulu. Wiedziała, że musi coś zmienić – dla siebie i dla matki, którą za wszelką cenę chciała sprowadzić na stare lata do stolicy.

W końcu dotarła do kawiarni Café Pascucci, ukrytej w sercu Gangnam, nieopodal Gangnam Finance Center. Przed wejściem, prowadzącym po krótkich schodkach, witały ją duże przeszklone drzwi z czerwonym logo. Wnętrze było ciepłe i przyjazne, zapraszając blaskiem lamp i zapachem świeżo parzonej kawy. Ściany wyłożone drewnem i jasne, wiklinowe krzesła wprowadzały atmosferę spokoju i relaksu.

Przy jednym z okien siedziała Min-ji, jej przyjaciółka. Gdy tylko zauważyła So-you, uśmiechnęła się szeroko i zaczęła energicznie machać ręką.

– Hej, tutaj! – zawołała radośnie.

Min-ji była drobną kobietą o krótkich, ciemnych włosach, które zawsze starannie układała. Jej oczy błyszczały życzliwością, a jasnoróżowy sweter i džinsy dodawały jej młodzieńczego uroku. Na stole stała filiżanka kawy z mlekiem oraz otwarty kieszonkowy notatnik w odcieniu pudrowego różu, nieco już wytarty, w którym zapisywała wszystkie swoje pomysły i plany.

So-you odgarnęła długie, czarne włosy, które były lekko wilgotne od deszczu. Jej oczy podkrążone od braku snu zdradzały zmęczenie, ale w spojrzeniu nadal tliła się iskierka nadziei. Zamówiła espresso z dodatkiem skondensowanego mleka – zawsze robiła tak tam, gdzie nie mieli jej ulubionej kawy po wietnamsku.

– Co za poranek... – westchnęła, osuszając włosy papierowym ręcznikiem. – Trzeci dzień z rzędu leje. Idealna pogoda na bieganie po mieście i spotkania rekrutacyjne.

Min-ji uśmiechnęła się, choć jej spojrzenie wyrażało troskę.

– Jak idzie ci szukanie pracy?

So-you wzruszyła ramionami.

– Staram się, ale wszędzie słyszę „dziękujemy za zgłoszenie” i nic poza tym. Mam wrażenie, że cały świat sprzysiągł się przeciwko mnie.

Min-ji pochyliła się lekko, ściszając głos.

– Mam dla ciebie dobrą wiadomość. W Hwang Group organizują rekrutację na stanowisko młodszego analityka finansowego. Może to twoja szansa.

So-you spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Naprawdę? Myślisz, że mam szansę?

– Oczywiście! – Przyjaciółka uśmiechnęła się szeroko. – Nie pracuję w tym dziale, ale mam tam znajomych. Szepnę dobre słowo. Jesteś jedną z najbystrzejszych osób, jakie znam. Po prostu musisz w siebie uwierzyć.

So-you kiwnęła głową, a w jej sercu zrodziła się nowa iskra nadziei.

– Dobrze. Złożę aplikację.

Min-ji machnęła ręką.

– Jesteśmy przyjaciółkami, zawsze możesz na mnie liczyć. Ale pamiętaj – jeszcze dzisiaj idź do sekretariatu i wypełnij formularz.

– Dzięki, naprawdę to doceniam – odparła So-you z wdzięcznością.

– Jasne, załatwimy to. Pokażę ci, gdzie znajduje się sekretariat, ale mam dzisiaj dużo pracy, więc nie będę mogła ci towarzyszyć.

Obie dziewczyny spędziły jeszcze kilka minut na rozmowie, a potem ruszyły w stronę biurowca Hwang Group.

Gdy stanęły przed wejściem, Min-ji spojrzała poważnie na przyjaciółkę.

– Słuchaj, nie da się tak po prostu wejść do Hwang Group. Musisz wyglądać jak ktoś ważny. Trzymaj się pewnie, zachowuj się, jakbyś tu pracowała.

So-you kiwnęła głową, starając się przybrać pewniejszą postawę. Weszły do budynku i skierowały się prosto do recepcji.

– To jest pani So-you Choi, bardzo ważna osoba dla dyrektora generalnego – oznajmiła Min-ji tonem, który mógł sugerować zarówno powiązania biznesowe, jak i coś bardziej osobistego.

Recepcjonistka wyprostowała się natychmiast.

– Proszę bardzo, oto przepustka.

So-you spojrzała na przyjaciółkę ze zdziwieniem.

– Dyrektor generalny? Co ty wygadujesz? – szepnęła.

Min-ji kopnęła ją lekko w kostkę.

– Cicho! – syknęła. – Zachowuj się naturalnie.

So-you wzięła przepustkę i ruszyła w stronę windy. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że jej życie wkrótce zmieni się nie do poznania.

W tym samym czasie, w wielkiej sali konferencyjnej, dyrektor generalny Tae-hyun Hwang prowadził kolejne ważne spotkanie zarządu. Był młodym mężczyzną, zaledwie trzydziestoletnim, o atletycznej sylwetce i wzroście około 185 cm. Jego ciemne włosy były starannie uczesane, a wyraziste rysy twarzy nadawały mu wygląd profesjonalisty, który wzbudzał szacunek i zaufanie. Ubrany w elegancki, ciemnoszary, szyty na miarę garnitur, wyglądał jak ucieleśnienie sukcesu i determinacji. Jego poważne spojrzenie i spokojny ton głosu przyciągały uwagę wszystkich obecnych. Był młody, ale jego determinacja i inteligencja szybko zdobyły mu szacunek starszych członków zarządu – doświadczonych i wpływowych postaci w branży.

Hwang Group była jednym z największych konglomeratów w Korei, z interesami w różnych sektorach – od finansów przez budownictwo, aż po wysokie technologie. Firmę charakteryzowała innowacyjność i dążenie do bycia na czele nowoczesnych rozwiązań. Zarząd, składający się z doświadczonych i szanowanych specjalistów, był zadowolony z wizji Tae-hyuna, który wносił do organizacji świeże pomysły i energię.

– Musimy zainwestować w nowe chipy i to zanim zrobią to Chińczycy – mówił, wskazując na prezentację. – AI jest przyszłością, i jeśli chcemy utrzymać naszą pozycję lidera w regionie, musimy podjąć to ryzyko.

Członkowie zarządu kiwnęli głowami, wyraźnie zadowoleni z jego wizji. Jednak Tae-hyun nie mógł przestać myśleć o presji, jaką wywierała na niego matka, przewodnicząca Hwang Group. Wiedział, że czeka go kolejne trudne zadanie – unikanie matki, która nieustannie próbowała zmusić go do zaaranżowanych przez nią randek w ciemno.

Jego myśli przerwał nagle asystent, Ji-hoon Park, który dyskretnie podszedł i szepnął mu do ucha:

– Przewodnicząca właśnie przyjechała.

Ji-hoon był nie tylko jego asystentem, ale przede wszystkim przyjacielem. Pochodził z rodziny o znacznie mniejszych zasobach finansowych, ale dzięki talentowi i pracowitości otrzymał stypendium do prestiżowej szkoły, gdzie poznał Tae-hyuna. Ich przyjaźń zrodziła się z wspólnych przeżyć i zainteresowań. Po ukończeniu szkoły postanowił związać swoją karierę z Hwang Group, aby pracować razem z przyjacielem. Był lojalnym powiernikiem, często pomagającym Tae-hyunowi radzić sobie z trudami życia w cieniu dominującej matki.

Tae-hyun zamarł na moment, czując, jak serce zaczyna bić szybciej. Wiedział, że jego matka miała talent do pojawiania się w najmniej odpowiednich momentach.

– Musimy teraz zrobić krótką przerwę – oznajmił, przerywając spotkanie. – Wrócimy do tej dyskusji za piętnaście minut.

Gdy tylko opuścił salę konferencyjną, zaczął gorączkowo szukać sposobu na uniknięcie spotkania. Wiedział, że jeśli teraz zobaczy matkę, nie uniknie kolejnej rozmowy na temat małżeństwa. Był pewien, że ma już gotową listę nowych kandydatek, z którymi *powinien się spotkać*.

Blisko trzy lata temu Tae-hyun był o krok od ślubu. Jego poprzednia dziewczyna, z którą był związany przez pięć lat, wydawała się być tą jedyną. Planował się jej oświadczyć, miał już nawet wybrany pierścionek i dokładnie przemyślany

moment, w którym zada to najważniejsze pytanie. Jednak zanim zdążył to zrobić, odkrył, że zdradzała go z innym mężczyzną. Co gorsza, okazało się, że wcale nie była z nim z powodu miłości – zależało jej wyłącznie na jego pozycji i majątku. To był cios w serce. Stracił zaufanie do kobiet i przekonanie, że kiedykolwiek znajdzie prawdziwą miłość.

A to nie był jego pierwszy zawód miłosny. Przed Eun-chae Yoo była jeszcze Megan Lee, Amerykanka o koreańskich korzeniach, którą poznał na studiach w Stanach Zjednoczonych. Kobieta ta również okazała się zainteresowana wyłącznie jego pieniędzmi, a nie nim samym. Powtarzające się rozczarowania sprawiły, że Tae-hyun stał się cyniczny i zdystansowany w kwestiach romantycznych. Zaczął wierzyć, że wszystkie kobiety widzą w nim jedynie bogatego spadkobiercę i przyszłego przewodniczącego Hwang Group, a nie człowieka z emocjami, marzeniami i obawami.

Z tego powodu przestał wierzyć w prawdziwą miłość i całkowicie skupił się na pracy. Osiągnął ogromne sukcesy zawodowe – był jednym z najmłodszych dyrektorów generalnych w kraju i zdobył *CEO of the Year Award*, prestiżową nagrodę przyznawaną najlepszym liderom biznesu w Korei. Ale sukces zawodowy nie wypełniał pustki, którą czuł w sercu. Był samotny, a każda rozmowa o małżeństwie przypominała mu, jak bardzo został zraniony. Brakowało mu kogoś, kto wsparłby go w trudnych chwilach, kto zrozumiałby jego lęki i troski, a nie widziałby w nim jedynie środka do osiągnięcia własnych celów.

Jedynym, na kogo mógł liczyć, był jego asystent i przyjaciel, Ji-hoon. Był dla niego jak brat – jedyna osoba, której naprawdę ufał. Mimo to mężczyzna ten nie mógł zastąpić ciepła domowego ogniska, którego tak bardzo pragnął.

Słyszając głos matki, która właśnie rozkazywała przygodnie spotkanym pracownikom, Tae-hyun zawrócił. Nie mając wyjścia, przystanął na chwilę, szukając w głowie jakiegokolwiek możliwości ucieczki. *Łazienki to jedyna opcja* — pomyślał wchodząc w ostatnim momencie. Wiedział, że to nie jest rozwiązanie na dłuższą metę, ale potrzebował choć kilku minut, by złapać oddech i zastanowić się, co dalej.

Wszedł do łazienki, przystanął przed lustrem i spojrzał na swoje odbicie.

Mam tego dość. Muszę w końcu znaleźć sposób, żeby matka przestała umawiać mnie z tymi wszystkimi kobietami.

Każda próba zbudowania bliskiej relacji kończyła się rozczarowaniem, dlatego teraz był zdeterminowany bardziej niż kiedykolwiek, by trzymać się z dala od związków. Przynajmniej praca go nie zawodziła – w tym świecie czuł się bezpiecznie, nawet jeśli kosztem było poczucie samotności, które ciążyło mu coraz bardziej.

Przewodnicząca Hwang Mi-kyung była kobietą około pięćdziesiątki, o średniej długości, starannie ułożonych, hebanowych włosach i surowych rysach twarzy. Ubrana w ciemny, dopasowany kostium, emanowała autorytetem i stanowczością. Jej przenikliwe spojrzenie nadawało jej postaci groźnego charakteru.

Gdy weszła do biura, jej obecność natychmiast wzbudziła nerwowość wśród sekretarek, które z miejsca się wyprostowały, wyraźnie zdenerwowane. Przewodnicząca spojrzała na nie ostro.

– Gdzie jest Tae-hyun? Natychmiast potrzebuję informacji!

Kobiety, nie znając odpowiedzi, stały przerażone w milczeniu, co tylko zwiększyło frustrację przewodniczącej Hwang.

– Nie wierze – syknęła oburzona. – Wszyscy jesteście bezużyteczni.

Tymczasem Ji-hoon Park starał się opanować sytuację, nerwowo krążąc po korytarzach firmy. Wiedział, że musi szybko przygotować wszystkich na niespodziewane pojawienie się przewodniczącej. Niestety, pech chciał, że właśnie w tej chwili na nią natrafił.

– Ji-hoon – zawołała surowym tonem. – Gdzie jest Tae-hyun? Chce się z nim pilnie zobaczyć.

Mężczyzna zmieszał się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Właśnie wyszedł z firmy – skłamał po chwili wahania.

– Dokąd? – dopytywała przewodnicząca, a jej spojrzenie było lodowate i przepełnione gniewem.

Ji-hoon zaczął się jeszcze bardziej denerwować.

– Nie jestem pewien, pani przewodnicząca. Powiedział tylko, że musi coś załatwić.

Kobieta wpadła w szal.

– To niewiarygodne! Jesteś jego asystentem, prowadzisz jego kalendarz i nie wiesz, gdzie jest twój szef?! Jak to możliwe?! Przecież od kilkunastu lat jesteście praktycznie nierozłączni!

Złość w jej głosie była wyraźnie słyszalna, a wszyscy w pobliżu uciekali w popłochu do swoich biur, by przypadkiem nie narazić się na jej gniew.

Tymczasem Tae-hyun siedział cicho w jednej z kabin łazienkowych, wstrzymując oddech i nasłuchując odgłosów z zewnątrz. Zdawał sobie sprawę, że tym razem wybrał wyjątkowo głupie rozwiązanie, ale chwilowo nie miał lepszego pomysłu. Musiał znaleźć sposób, by poradzić sobie z presją matki, ale na razie unikanie jej wydawało się najlepszą opcją.

Nagle jego myśli przerwał dźwięk otwierających się drzwi i stukot damskich obcasów. Mężczyzna zamarł, sparaliżowany strachem.

Znalazła mnie,-- pomyślał. Ale jakim cudem?

Ciało pokryło mu się zimnym potem, a serce zaczęło bić jeszcze szybciej. W panice wyskoczył z kabiny i wpadł prosto na młodą kobietę, która akurat znalazła się na jego drodze.

– Co ty tutaj robisz?! To damska łazienka! – krzyknęła So-you, widząc przed sobą mężczyznę, którego wygląd wydał się jej podejrzany. Patrzyła na niego zdezorientowana, próbując sobie przypomnieć, gdzie go już widziała. *Wygląda znajomo, ale skąd...?* -- myślała gorączkowo. Przez ułamek sekundy miała wrażenie, że skądś zna te przenikliwe oczy. To uczucie znajomości było jednak zbyt ulotne, by mogła przyporządkować mu konkretne wspomnienie.

Znam ją? — Tae-hyun przez chwilę miał wrażenie, że gdzieś ją już widział, ale za żadne skarby nie mógł sobie przypomnieć gdzie. Szybko jednak zdał sobie sprawę, że teraz ma większy problem, na którym musi się skupić.

Chyba przez ten cały pośpiech pomyliłem łazienki, — pomyślał.

Próbując jakoś załagodzić tę kłopotliwą sytuację, zaczął się tłumaczyć, ale był tak zdenerwowany, że jego słowa tylko pogorszyły sprawę.

– Przepraszam, to nieporozumienie! Ukrywam się... – mówił chaotycznie, a jego ręce drżały. – Ukrywam się przed... moją matką.

Te słowa tylko zwiększyły konsternację dziewczyny – Ukrywasz się w damskiej łazience? Jesteś zboczeńcem czy co?! – So-you nie dawała się przekonać, a jej głos stawał się coraz bardziej podniesiony. – Wyglądasz jak typowy zboczeniec! – dodała z nutką przerażenia w głosie.

Tae-hyun spanikował.

– Cii... Proszę, bądź cicho – błagał, przyciskając palec do ust. – Nie jestem zboczeńcem, to nieporozumienie!

So-you nadal nie była pewna co myśleć i zaczęła krzyczeć jeszcze głośniej. W akcie desperacji Tae-hyun zasłonił jej usta dłonią i przycisnął jej drobne ciało do ściany łazienki

– Proszę, zrozum, to nie tak, jak myślisz! Ukrywam się przed moją matką!

Przerażona So-you wykorzystała moment, gdy mężczyzna rozglądał się nerwowo po pomieszczeniu, kopnęła go w krocze i wybiegła z łazienki, zostawiając mężczyznę zgiętego w pół z bólu.

Pech chciał, że wpadła prosto na przewodniczącą, która wciąż dawała reprimendę Ji-hoonowi.

– Przepraszam, bardzo przepraszam, – powiedziała dziewczyna, próbując się wycofać.

Kobieta, lekko zaskoczona sytuacją, przerwała monolog i przeszyła ją zimnym, przenikliwym spojrzeniem.

– Kim jesteś? Nie kojarzę cię, a na tym piętrze nie powinno być nikogo, kogo nie znam.

So-you poczuła, jak serce zaczyna bić jej szybciej.

– Nazywam się So-you Choi – powiedziała niepewnie, starając się opanować drżenie w głosie.

Rozdział 2: ***Przewodnicząca***

Przewodnicząca zmrużyła oczy, a jej twarz przybrała surowy wyraz.

– Co tutaj robisz, panno Choi?

Ji-hoon, widząc całe zajście i zdając sobie sprawę, że dziewczyna może być dobrym pretekstem do uwolnienia się od kolejnych niewygodnych pytań, postanowił wtrącić się do rozmowy.

– Panno Choi, dobrze, że pani przyszła – powiedział z uprzejmym uśmiechem, starając się przejąć inicjatywę. – Dyrektor generalny kazał panią przeprosić za spóźnienie. Pilna sprawa zatrzymała go poza firmą.

Przewodnicząca spojrzała na niego podejrzliwie.

– Spotkanie z dyrektorem generalnym? Dlaczego nic o tym nie wiem?

Mężczyzna uśmiechnął się nerwowo, starając się zachować spokój.

– To spotkanie zostało zaplanowane w ostatnim momencie, dlatego nie ma go w oficjalnym kalendarzu – odpowiedział niemal automatycznie, patrząc jej prosto w oczy.

– Proszę tedy – dodał, wskazując So-you drogę.

Dziewczyna, mimo zaskoczenia, postanowiła pójść za mężczyzną, mając nadzieję, że uniknie dalszych pytań.

– Dziękuję – powiedziała, próbując brzmieć pewnie.

Przewodnicząca nie zamierzała jednak łatwo odpuścić.

– Czy to prawda?

So-you poczuła, jak jej serce zamarło, a krew odpłynęła z twarzy. *Mam przesrane* – pomyślała, czując, jak jej ciało ogarnia zimny dreszcz. Każda sekunda stawała się wiecznością, a jej myśli chaotycznie błądziły, szukając wyjścia z tej koszmarniej sytuacji.

– Tak, oczywiście – skłamała, starając się zachować spokój.

Ji-hoon, widząc, że dziewczyna zaraz może nie wytrzymać presji, postanowił działać szybko

– Pani przewodnicząca, proszę wybaczyć, ale musimy wrócić do swoich obowiązków. Zajmę się panną Choi i dopilnuję, aby dyrektor generalny skontaktował się z panią natychmiast po powrocie.

Kobieta zmierzyła ich wzrokiem, a potem wyciągnęła telefon komórkowy.

– Przygotuj samochód. Wracamy do domu – powiedziała do swojego asystenta.

Kiedy odeszła, Ji-hoon, który bacznie przyglądał się So-you, uśmiechnął się lekko pod nosem. *To na pewno o niej mówiła Sun-hee z recepcji.*

– Teraz naprawdę powiedz mi, co tutaj robisz. Czy wy naprawdę nie możecie spotykać się bardziej dyskretnie? – zapytał, przechodząc na mniej formalny język, co było dla So-you niemałym zaskoczeniem, gdyż pal-mal używa się raczej w stosunku do przyjaciół lub bliskich znajomych, a nie wobec zupełnie obcych ludzi.

Dziewczyna zmarszczyła brwi, wyraźnie zaskoczona jego swobodnym tonem.

— Dlaczego mówisz do mnie nieformalnie? — zapytała, spoglądając na niego z lekką irytacją.

— Nie zmieniaj tematu. — Jego uśmiech zniknął, a spojrzenie stało się poważniejsze. — Przyszłaś do Tae-hyuna?

So-you poczuła, jak serce jej przyspiesza. Nie spodziewała się, że mężczyzna zasugeruje coś takiego.

– Przyszłam tutaj w sprawie formularza, który muszę podpisać w sekretariacie. Moja przyjaciółka, która pracuje w Hwang Group, pomogła mi się tu dostać. Wiedziałam, że to nie jest najlepszy pomysł, ale nie było innego sposobu, aby wejść do budynku i załatwić tę sprawę na czas – skrzywiła się lekko, mówiąc te słowa, ale czuła, że powiedzenie prawdy będzie najlepszą opcją.

Ji-hoon westchnął ciężko, przesuwając dłonią po karku, jakby walczył z własnymi wątpliwościami.

– Dobrze, rozumiem, to nie moja sprawa. Nie chcesz – nie mów. Pomogę ci tym razem, ale to nie może się powtórzyć. Prawdę mówiąc, musicie bardziej uważać. Zresztą robię to tylko ze względu na niego – dodał, spoglądając na nią z mieszkanką pobłażliwości i ostrzeżenia.

Dziewczyna była oszołomiona tą uwagą. *Czy on nie przesadza? Przecież to spotkanie w damskiej toalecie było przypadkowe... Ale skąd on o nim wie?!* – myślała gorączkowo, starając się znaleźć odpowiedź, która nie wpędziłaby jej w większe kłopoty.

– Nie rozumiem, co masz na myśli... – zaczęła, jednak po chwili postanowiła zmienić koncepcję. – Dobrze, nieważne. Potrzebuję coś załatwić w sekretariacie. Czy możesz mi pomóc?

Mężczyzna patrzył na nią przez chwilę, jakby chciał wyczytać odpowiedzi z jej twarzy. *Ona naprawdę tak świetnie udaje?* – pomyślał.

– Proszę za mną, panno Choi – odpowiedział w końcu z udawaną grzecznością.

Szli korytarzem w milczeniu, a napięcie między nimi rośło z każdym krokiem. So-you próbowała zebrać myśli, zastanawiając się, o co tak naprawdę chodziło mężczyźnie i dlaczego czuła się, jakby oczekiwał od niej jakichś odpowiedzi.

Z głębokiej zadumy wyrwał ją nagle głos Ji-hoona.

– To tutaj – powiedział, wskazując na drzwi do sekretariatu.
– Uważaj na siebie, żeby znowu nie natknąć się na przewodniczącą – dodał, tym razem z lekkim rozbawieniem w głosie.

So-you skinęła głową i zniknęła za drzwiami sekretariatu, by załatwić formalności związane z jutrzejszą rekrutacją. Zaledwie chwilę później przewodnicząca Hwang Mi-kyung zjechała windą i skierowała się prosto do recepcji.

Hol budynku Hwang Group był przestronny i elegancki, z marmurowymi podłogami i wysokimi sufitami, ozdobionymi nowoczesnymi żyrandolami. W centralnym punkcie znajdowała się recepcja – długi, biały blat, za którym stały dwie recepcjonistki w klasycznych, ciemnoniebieskich uniformach, które doskonale komponowały się z jasnymi kolorami otoczenia.

Przewodnicząca podeszła do nich i zapytała:

– Czy dyrektor generalny wychodził z firmy?

- Nie widziałyśmy, żeby wychodził – odpowiedziała jedna z nich.
- Ale mamy dużo obowiązków i załatwiamy różne sprawy, więc mogłyśmy nie zauważyć wyjścia dyrektora generalnego.

Kobieta uniosła brew z irytacją.

- Nie może być tak, że nie widzicie, kto wchodzi i wychodzi z budynku! To skandal, że zatrudniam takich beznadziejnych ludzi!

W momencie, gdy przewodnicząca karciła dziewczyny, podeszła do nich trzecia, która właśnie wróciła z sekretariatu.

- Przepraszam, pani przewodnicząca. Co prawda nie widziałam, jak dyrektor generalny wychodził, ale obsługiwałam kobietę, której wydałam przepustkę. Od razu zwróciłam na nią uwagę, bo nie miałyśmy w systemie żadnych informacji o jej wizycie.

- Sprawdź, jak się nazywała – poleciła przewodnicząca. *Czuje, że to ta dziewczyna, którą spotkałam przed chwilą na korytarzu, pomyślała.*

Recepcjonistka szybko przeglądnęła zapisy o gościach na komputerze.

- Nazywała się Choi... So-you Choi.

Przewodnicząca zmarszczyła czoło. *Tak myślałam.*

- W jakiej sprawie tutaj przyszła?

Dziewczyna zbledła ze strachu, nieco zmieszana zaistniałą sytuacją i surowością przewodniczącej.

- Nie powiedziała dokładnie, pani przewodnicząca, ale młodsza specjalistka Min-ji Jung z działu HR, która była z nią, wspomniała, że to bardzo ważna osoba dla pana dyrektora.

Przewodnicząca zastanowiła się przez chwilę. *To dziwne... Co w tym wszystkim robi ta dziewczyna z HR? Czyżby mój syn unikał mnie z powodu tej So-you? Zamyśliła się, próbując połączyć fakty. Nawet Ji-hoon starał się ją ochronić, kiedy próbowałam się czegoś od niej dowiedzieć.*

Z rozmyślań wyrwał ją głos asystenta:

- Pani przewodnicząca, samochód już czeka.

Kobieta spojrzała jeszcze raz w stronę swoich pracowników, które teraz stały przed nią, nerwowo prostując się, aby wypaść jak najlepiej.

- Czy coś jeszcze mówiła? Czy macie jakieś inne informacje?

Dziewczyna, która była wcześniej w sekretariacie, dodała: – Tak, pani przewodnicząca. Widziałam, jak Ji-hoon Park, asystent dyrektora generalnego, rozmawiał z tą kobietą. Był bardzo zaabsorbowany konwersacją i wyglądało na to, że ta osoba była wyjątkowo ważna.

Przewodnicząca zmarszczyła brwi jeszcze bardziej. *To jest coraz bardziej podejrzane. Muszę się dowiedzieć, co tu się naprawdę dzieje, — pomyślała.*

Kobieta ruszyła w stronę wyjścia, a jej myśli już krążyły wokół planu działania. *Niech mój syn myśli, że ma nad tym kontrolę, a ja o niczym nie wiem. Dobrze mu zrobi trochę przestrzeni bez mojej bezpośredniej ingerencji. W międzyczasie dowiem się więcej o tej So-you Choi i jej związku z moim synem. Muszę działać ostrożnie i cicho, zbierając informacje i planując każdy krok. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, zaskoczę ich wszystkich. Nie pozwolę, aby cokolwiek wymknęło się spod mojej kontroli.*

Podeszła do samochodu, luksusowego czarnego Maybacha, który czekał na nią przed wejściem. Auto było symbolem jej statusu i władzy. Jej asystent ubrany w ciemnoszary, trzyczęściowy garnitur, natychmiast się uklonił, spuszczaając oczy w pokorze. Otworzył drzwi z szacunkiem, umożliwiając jej wygodne wejście do auta.

To może być skomplikowane, ale poradzę sobie, — pomyślała. Dla dobra Hwang Group i przyszłości mojego syna muszę dowiedzieć się wszystkiego. Teraz czas działać w cieniu, dopóki nie będę miała wszystkich kart w ręku. Potem przeprowadzę zdecydowany ruch, który sprawi, że wszystko przebiegnie zgodnie z moimi oczekiwaniami.

Przewodnicząca usiadła na tylnym siedzeniu, a asystent zamknął za nią drzwi, wciąż nie podnosząc wzroku.

Najważniejsze jest, aby kobieta, którą wybierze mój syn, była godną reprezentantką naszej grupy. Muszę mieć pewność, że jest odpowiednia, inaczej przyszłość Hwang Group może być zagrożona. Nie mogę pozwolić, aby ktoś niewłaściwy wszedł do naszej rodziny i zaszkodził reputacji, którą mój świętej pamięci mąż budował przez lata. Muszę sprawić, aby wszystko ułożyło się dokładnie tak, jak sobie życzę. Kiedy już wszystko będzie na swoim

miejsu, mój syn nie będzie miał żadnego pola manewru i będzie musiał zrealizować moje plany.

Pół godziny po odjeździe przewodniczącej z budynku Hwang Group wyszła So-you, wciąż czując napięcie po wcześniejszych wydarzeniach. Natychmiast wyciągnęła telefon i zadzwoniła do swojej przyjaciółki.

– Min-ji, nie uwierzysz, co się stało! – opowiadała z przejęciem.

– Wszystko załatwiłam, ale... kopnęłam w krocze dyrektora generalnego!

Przyjaciółka niemal zakrztusiła się kawą, którą właśnie piła, szybko przetarła usta rękawem swojej ulubionej bluzy i powiedziała z irytacją:

– Zwariowałaś? Miałas nie rzucać się w oczy, a ty kopnęłaś go w krocze! Wiesz, jakie to może mieć konsekwencje? Co, jeśli to wpłynie na twoją rozmowę kwalifikacyjną? Przecież to ogromny problem!

So-you spuściła głowę, czując rosnący niepokój.

– Wiem, wiem. To był kompletny przypadek. Ale musiałam coś zrobić – zrobiła pauzę, jakby przygotowywała się na najgorsze.

– Ale to nie wszystko – dodała ciszej.

– Coś jeszcze?! – wykrzyknęła Min-ji, tak głośno, że kilka osób w biurze spojrzało na nią z ciekawością.

– Wpadłam prosto na przewodniczącą – powiedziała So-you, już ledwo słyszalnym głosem.

– Ja cię chyba zabiję! – wybuchnęła przyjaciółka, zaniepokojona i zirytowana jednocześnie. – Czy oprócz dyrektora generalnego i przewodniczącej jeszcze komuś się naraziłaś? Naprawdę, czy ty zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji? To jest ogromna firma, a ty narobiłaś sobie wrogów na najwyższym szczeblu!

So-you westchnęła ciężko, czując, jak stres znowu ją ogarnia.

– Przepraszam. Wszystko działa się tak szybko. Gdyby nie Ji-hoon, byłoby po mnie...

– Jego też wciągnęłaś do tej awantury? – przerwała jej poirytowana przyjaciółka.

– Wiem, że to wygląda źle – próbowała się usprawiedliwić So-you. – Ale naprawdę nie było innego wyjścia.

Min-ji wzięła głęboki oddech, starając się uspokoić.
– Dobra, złożyłaś formularz, to najważniejsze. Ale musisz być ostrożna. I obiecaj mi, że jutro nikogo już więcej nie pobijesz.

Zaśmiała się, co trochę rozładowało napięcie.

Obie dziewczyny rozmawiały dalej o tym, jak całe zajście może wpłynąć na jutrzejszą rozmowę, wymieniając obawy i strategię. Wkrótce rozmowa zesza na codzienne sprawy i plany na wieczór.

So-you szła ulicami Seulu, wdychając świeże, wilgotne po deszczu powietrze. Miasto ożyło po ulewie; uliczne stragany znów zaczęły działać, a ludzie wrócili na chodniki, tworząc zgiełk i harmider.

– Trzymaj się, Min-ji. Do zobaczenia jutro – powiedziała na zakończenie rozmowy, dochodząc do przystanku.

Gdy autobus nadjechał, wsiadła do środka i usiadła z tyłu, przy oknie. Deszcz zaczął padać mocniej, a ciężkie krople uderzały o szyby, tworząc melodyjny rytm.

Zamykając oczy na chwilę, So-you myślała o wszystkim, co się dzisiaj wydarzyło. *Nie mogę uwierzyć, że kopnęłam dyrektora generalnego. Co, jeśli to wpłynie na jutrzejszą rozmowę? Min-ji była na mnie wściekła, a ja naprawdę nie chciałam jej sprawiać dodatkowych problemów. Przynajmniej udało mi się złożyć wszystkie dokumenty. To było kluczowe. Teraz muszę tylko przygotować się na jutro. Muszę zrobić dobre... drugie pierwsze wrażenie.*

Rozdział 3: *Trzy czynsze*

So-you zmierzała powoli w kierunku swojego mieszkania, czując, jak zmęczenie całego dnia zaczyna odciskać piętno na jej ciele. Deszcz, który zaczął padać wcześniej, zamienił i tak już dość ponure okoliczne ulice dzielnicy Guro-dong, Guro-gu, w wilgotną dżunglę, pogarszając jej i tak już kiepski nastrój.

Dziewczyna szła powoli, pogrążona w myślach o tym, co wydarzyło się kilka godzin temu. Wielokrotnie odtwarzała sobie w głowie ten incydent z dyrektorem generalnym, kiedy kopnęła go w krocze. *Co, jeśli to przekreśli moje szanse?* – zastanawiała się. Przecież tak bardzo zależało jej na tej pracy. Wiedziała, że jutrzejsza rozmowa kwalifikacyjna może być jej jedyną szansą na przerwanie spirali długów, wynajęcie większego mieszkania z dodatkowym pokojem dla schorowanej matki. Tak bardzo chciała odpłacić jej za te wszystkie lata, kiedy pracując po kilkanaście godzin dziennie, umożliwiła jej stać się wykształconą i pewną siebie młodą kobietą.

Nieco przytłoczona tymi faktami, szła w stronę swojego mieszkania znajdującego się na obrzeżach przemysłowej dzielnicy Seulu. Surowy i przygnębiający klimat tej okolicy emanował z każdego zakątka. Otoczone starymi, wielopiętrowymi budynkami z lat 70. i 80., ulice były dalekie od luksusu, który znała z Gangnam. Wąskie, zaniedbane drogi, pełne kałuż, tworzyły mroczny labirynt, który w deszczowej pogodzie wydawał się jeszcze bardziej przygnębiający.

Mieszkańcy Guro-dong to głównie pracownicy fizyczni, oraz osoby o niskim statusie materialnym, dla których codzienna walka o przetrwanie była normą. Sklepy spożywcze z małym asortymentem, zakurzone lokale usługowe i małe, rodzinne restauracje o wątpliwej renomie wypełniały tę dzielnicę, nadając jej specyficzny charakter, w którym codzienność przeplatała się z nieustającym hałasem ruchliwych ulic.

Jej jasnobrązowy płaszcz przeciwdeszczowy, który jeszcze rano wydawał się idealny, teraz przesiąkł wodą i stracił cały swój urok. Było już po osiemnastej, ciężkie deszczowe chmury zebrały się nad Seulem, zasłaniając całe niebo. Widok ten dawał nieodparte wrażenie, jakby pomimo dość wczesnej pory zmrok powoli zaczynał zapadać, sprawiając, że miasto wyglądało jeszcze bardziej ponuro.

Kiedy zbliżyła się do budynku, w którym mieszkała, zauważyła znajomy samochód zaparkowany tuż przed wejściem. Serce zaczęło jej bić szybciej. *Jeszcze tego brakowało*, — dziewczyna skrzywiła się na samą myśl o konfrontacji. To był samochód pracownika właściciela budynku, pana Kima, który zbierał czynsz od lokatorów. Przez głowę przeleciały jej setki myśli. *To dzisiaj*, — dziewczyna postukała się ręką w czoło. *Zupełnie o tym zapomniałam. Jeśli znowu powiem, że nie mam na czynsz, na pewno mnie wyrzuci.*

Nerwowo rozejrzała się dookoła, szukając alternatywnej drogi do swojego mieszkania. Zobaczyła schody przeciwpożarowe po drugiej stronie budynku, które wydawały się jej jedyną nadzieją. *Muszę spróbować* – pomyślała, ignorując deszcz, który zaczął padać jeszcze mocniej. Nie miała innego wyjścia, dzisiaj mijał termin, a zalegała już za dwa poprzednie miesiące. Pan Kim doskonale zdawał sobie z tego sprawę, więc jedyną opcją, aby uniknąć eksmisji, była ta niebezpieczna wspinaczka.

Schody te definitywnie lata świetności miały już za sobą, ich całkowicie przerdzewiała konstrukcja skrzypiała przy każdym kroku dziewczyny. Cienkie, wąskie stopnie pokryte były mieszaniną resztek roślin, śmieci i pyłu, które pod wpływem deszczu stały się śliskim szlamem. Po bokach sterczały wygięte balustrady, które dawno straciły swoją stabilność, a zimny wiatr hulał pomiędzy szczeblami, niosąc ze sobą krople deszczu.

Dziewczyna przemykała po ciemnych, mokrych schodach, stawiając kroki możliwie najciszej. Jej mieszkanie było na czwartym, ostatnim piętrze. Każdy dźwięk mógł zdradzić jej obecność, więc poruszała się ostrożnie, choć nie było to łatwe.

Mam nadzieję, że dotrę na górę i się nie zabiję – pomyślała.

Serce waliło jej jak młot, a dłonie drżały. — A niech to, — mruknęła, gdy niemal potknęła się o mokry stopień.

Wiatr hulał przez szczeliny, potęgując zimno i lęk. — Cholera, – zakłęła, gdy znów się poślizgnęła. *To jest chore.*

Każdy krok trwał wieczność. *Czy naprawdę musiałam się w to wpakować? Dlaczego dziś wszystko sprzysięgło się przeciwko mnie?* – pytała siebie, próbując nie panikować.

Jej nogi były ciężkie jak ołów, a stopnie zdawały się coraz bardziej strome. *Nie mogę sobie pozwolić na błąd. Dam radę* – powtarzała, zaciskając zęby.

W końcu dotarła na swoje piętro. Okno w kuchni, które nigdy się dobrze nie domykało, było jej jedyną opcją. — Błagam, żeby tylko się nie zacięło, — wyszeptała, dodając sobie otuchy.

Dziewczyna lekko i z wielką ostrożnością nacisnęła na framugę okna, starając się, żeby nie zgrzytnęło zbyt głośno. *Chyba się udało,* — pomyślała z ulgą, wślizgując się do środka.

Przez chwilę siedziała po ciemku, nasłuchując, czy ktoś zauważył jej wejście. Serce biło jej jak szalone, a dźwięk deszczu uderzającego o okna wydawał się coraz bardziej intensywny. *Tylko spokojnie,* pomyślała, próbując złapać oddech.

Jej mieszkanie, choć niewielkie, dawało poczucie bezpieczeństwa. Składało się z jednego pokoju pełniącego funkcję sypialni, salonu i kuchni oraz małej łazienki. Mimo skromnego wyposażenia, panował tam porządek i przytulna atmosfera. Na półce nad łóżkiem stało kilka książek, a ściany zdobiły zdjęcia z matką, przyjaciółką i rodzinnymi krajobrazami. Mieszkanie przy Guro 4-dong 7-gil nie należało do najgorszych w tej okolicy. Bliskość metra i dobrze rozwinięta infrastruktura z lokalnymi sklepami, restauracjami i przystankami autobusowymi przyciągały pracowników fabryk i młodych ludzi z mniej zamożnych rodzin szukających przystępnych cenowo lokali w Seulu.

Usłyszała kroki na korytarzu i stłumione głosy. Zamarła w bezruchu, to był pan Kim, który tłumaczył się komuś przez telefon.

– Tak, tak, rozumiem – słyszała przez drzwi. – Nie, nie ma jej w domu. Oczywiście, ściagnę zaległy czynsz. Jeśli nie zapłaci, będziemy musieli ją wyrzucić.

Serce So-you zamarło. *Muszę być cicho* – pomyślała, starając się opanować drżenie ciała. Nie wiedząc, co robić, wyciągnęła telefon i wybrała numer Min-ji.

– Min-ji, on tu jest – wyszeptła So-you jak tylko odebrała przyjaciółka.

– Kto taki? – zapytała zaniepokojona Min-ji.

– Pan Kim. Jest na korytarzu. Co mam robić?

– Spokojnie, So-you – głos Min-ji był cichy, ale stanowczy.

– Musisz siedzieć cicho i nie zdradzać swojej obecności. Jeśli zauważy, że jesteś w domu, będziesz musiała go wpuścić, a wtedy... kto wie, jak to się skończy. – Przerwała na moment.

– Ile zalegasz?

– Dwa czynsze... no, z dzisiejszym to już trzy – odpowiedziała drżącym głosem So-you. – Nie wiem, co robić. Panikuję.

– Weź się w garść kobieto! – odparła Min-ji stanowczo. – Oddychaj głęboko. Wiem, że to trudne, ale musisz być silna. Skup się na tym, żeby nie zdradzić swojej obecności. On pewnie zaraz odejdzie.

So-you przełknęła ślinę, próbując opanować drżenie głosu.

– Dobrze. Postaram się. Dzięki.

Rozmowa dodała jej odrobiny otuchy, ale nie zdołała całkowicie uspokoić. Siedziała bez ruchu, wsłuchując się w odgłosy dochodzące z korytarza. Po chwili usłyszała, jak zarządca budynku kończy rozmowę telefoniczną i zaczyna schodzić po schodach, przeklinając cicho pod nosem. Dziewczyna poczuła ulgę, ale dalej musiała być czujna. *Może jeszcze tu wrócić* – przemknęło jej przez myśl. Ostrożnie podeszła do okna i delikatnie odsunęła firankę. W tej samej chwili mężczyzna odwrócił się i spojrzał w stronę budynku. Odruchowo cofnęła się w głąb pokoju, kryjąc się w mroku. Mam nadzieję, że mnie nie zauważył – pomyślała, czując, jak serce wali jej jak młotem. Minuty ciągnęły się w nieskończoność. *Dlaczego jeszcze tam stoi? Czy mnie zobaczył?* – te myśli nie dawały jej spokoju. Dopiero gdy dostrzegła, jak zarządca odjeżdża, odetchnęła z ulgą.

Jeszcze nie zapaliła światła. *Poczekam trochę dłużej, tak dla pewności* – zdecydowała. Bała się, że mężczyzna, który na pewno miał do czynienia z trudnymi lokatorami, może wrócić i sprawdzić, czy próbowała go przechytrzyć. Dopiero po trzech kwadransach uznała, że pan Kim już nie wróci. Poczucie ulgi stopniowo rozluźniało napięcie w jej ciele. *Na razie się udało* – pomyślała, ale wiedziała, że to tylko tymczasowe rozwiązanie.

Spojrzała na zegar wiszący niedaleko kuchennej szafki – dochodziła dwudziesta. Gdy już trochę się uspokoiła i emocje zaczęły opadać, nagle usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi. Znieruchomiała.

To niemożliwe... – pomyślała, a serce zabiło jej mocniej.

Ktoś przyszedł o tak późnej porze? — Wzdrygnęła się na myśl, że to może być pan Kim. — Przechytrzył mnie – szepnęła przerażona.

Stała przez chwilę w bezruchu, wpatrując się w drzwi, jakby miały zaraz same się otworzyć. Dzwonek rozbrzmiał ponownie, głośniejszy, bardziej natarczywy. Powietrze w pokoju zdawało się gęstnieć, a cisza między kolejnymi dźwiękami tylko potęgowała napięcie. *I tak już pewnie widział światło* — uznała, podchodząc ostrożnie do drzwi. Uchylając je, czuła, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Przez szparę dostrzegła sylwetkę mężczyzny, jej oczy rozszerzyły się niczym dwa małe spodki. — Nie, tylko nie on!

Rozdział 4:

Ex

Przed drzwiami stał jej były chłopak, Min-ho Song. So-you poczuła, jak w jednej chwili wszystkie wspomnienia i uczucia wracają, zalewając jej umysł niczym fala po długiej suszy.

Min-ho był wysokim, przystojnym mężczyzną o atletycznej sylwetce. Jego ciemne, nieco rozczochrane włosy i głęboko osadzone, ciemnobrązowe oczy zawsze zdawały się przenikać ją na wskroś. Ubrany w starannie dopasowany, granatowy garnitur, sprawiał wrażenie, jakby właśnie wyszedł z ważnego spotkania biznesowego – choć So-you wiedziała, że to tylko pozory. Na nadgarstku nosił podróbkę drogiego, szwajcarskiego zegarka, która miała bardziej świadczyć o jego aspiracjach niż rzeczywistym statusie.

– So-you, musimy porozmawiać – powiedział, zanim zdążyła zareagować, i bezceremonialnie wszedł do środka. Odepchnął drzwi z takim impetem, że o mało nie uderzył jej w twarz.

– Min-ho? Co ty tutaj robisz!? – zawołała podniesionym głosem, próbując opanować swoje zaskoczenie i rosnącą irytację. Jej serce biło szybciej, przypominając o wszystkich bolesnych wspomnieniach.

– Mogę wejść? – zapytał retorycznie z nonszalanckim uśmiechem, już będąc w środku i rozglądając się po małym mieszkaniu, które dobrze pamiętał.

– Nie mamy o czym rozmawiać, wszystko między nami skończyło się półtora roku temu – odparła So-you, starając się zachować spokój, choć jej wnętrze wrzało od mieszaniny gniewu i dawnych uczuć.

– Wiem, że zrobiłem błąd. Zdradziłem cię, ale naprawdę tego żałuję. Chciałbym to naprawić – powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

So-you skrzywiła się, słysząc te słowa.

– Nie ma już czego naprawiać. Zbyt wiele razy mnie zawiodłeś. Teraz muszę zacząć myśleć o sobie.

Min-ho próbował zbliżyć się do niej, ale ona cofnęła się o krok, utrzymując bezpieczny dystans.

– Naprawdę się zmieniłem. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale chcę, żebyśmy spróbowali jeszcze raz.

– Nie mogę. Zraniłeś mnie zbyt głęboko. Nasz związek to przeszłość, którą chcę zostawić za sobą – odpowiedziała stanowczo.

Min-ho spojrzał na nią z bólem w oczach.

– Naprawdę nie dasz mi drugiej szansy?

So-you wzięła głęboki oddech, próbując opanować emocje.

– Drugiej? Chyba dziesiątej! – wykrzyknęła poirytowana. W jej głosie słychać było mieszankę złości i żalu. – Posłuchaj, muszę iść dalej. Zmarnowałam z tobą dwa lata swojego życia i nie mam zamiaru tracić ani dnia dłużej.

Mężczyzna milczał przez chwilę, a potem westchnął głęboko.

– Nic nie rozumiesz. Ja się zmieniłem. Nie poddam się, będę walczył o nas.

So-you spojrzała na niego z determinacją.

– Nie ma już żadnych nas. Przykro mi, ale musisz to zaakceptować.

Min-ho nie dawał za wygraną.

– Dlaczego sobie to robisz? Przecież wiem, że nadal mnie kochasz.

Dziewczyna zacisnęła zęby, a z jej oczu popłynęły łzy.

– Nie, nie kocham cię już – wykrzyknęła, jakby sama chciała się przekonać, że to prawda.

Min-ho uniósł brew, patrząc na nią podejrzliwie.

– Naprawdę? Nie wierzę ci. Ten gość z klubu nocnego to ściema, prawda?

So-you czuła, jak w jej głowie kotłowały się myśli. W jednej chwili przypomniała sobie sobotni wieczór, kiedy razem z Min-ji w klubie nocnym przypadkowo spotkała Min-ho. Dziewczyny, chcąc odreagować stres z całego tygodnia, po kolacji suto zakrapianej alkoholem postanowiły trochę potańczyć i pośpiewać. Będąc już nieco wstawione, udały się do ekskluzywnego klubu „Elysium Lounge”, znajdującego się w prestiżowej dzielnicy

Cheongdam-dong, przy Dosan-daero, zaledwie kilka kroków od słynnego Dosan Park. To miejsce, otoczone luksusowymi butikami, galeriami sztuki i wykwintnymi restauracjami, było idealnym wyborem dla elity Seulu, szukającej dyskretnej, ale wyrafinowanej rozrywki.

Normalnie w ich sytuacji finansowej, a zwłaszcza So-you, nie mogłyby sobie na taki luksus pozwolić, ale ponieważ klub należał do grupy Hwang, a Min-ji była jej pracownicą, miała specjalne wejściówki, które dostała jako dodatek do ostatniej kwartalnej premii. Dziewczyny dostały pokój w strefie VIP, elegancko urządzone, z nowoczesnym systemem karaoke i obsługą na najwyższym poziomie.

Świetnie się bawiły, tańcząc i śpiewając na całe gardło. So-you czuła, jak stres z całego tygodnia ulatuje, gdy razem z Min-ji śmiały się i cieszyły chwilą. Po kilku godzinach dziewczyna postanowiła skorzystać z toalety. Wyszła na korytarz, czując, że alkohol nieco oszołomił jej zmysły. Korytarze klubu były wyłożone ciemnym, połyskującym onyksem, a subtelne oświetlenie nadawało miejscu intymny charakter. Półmrok wokół niej potęgował wrażenie odrealnienia.

Wracając, zauważyła sylwetkę, która wydała się jej znajoma. Kiedy postać zbliżyła się na tyle, że mogła rozpoznać rysy twarzy, serce jej zamarło – to był jej były chłopak.

– So-you! To naprawdę ty? – zapytał zaskoczony Min-ho, widząc ją po raz pierwszy od dawna.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego! – ucieła, próbując jak najszybciej zakończyć rozmowę.

– Przestań, musimy porozmawiać – rzucił stanowczo, zagrządzając jej drogę. – Dlaczego mnie unikasz?

So-you, chcąc uniknąć konfrontacji, próbowała wycofać się z powrotem do swojego pokoju. Dyskusja stawała się coraz bardziej intensywna. Dziewczyna, cofając się, otworzyła drzwi i weszła do środka.

Ku jej zaskoczeniu, w pokoju właśnie odbywało się ważne spotkanie. Mężczyzna ubrany w drogi, markowy garnitur prowadził prezentację dla swoich klientów. Atmosfera w pomie-

szczeniu była napięta, a elegancka oprawa tylko podkreślała wysoki status spotkania.

Dziewczyna, będąc pod silnym wpływem alkoholu, weszła do pomieszczenia. Jej wzrok na moment rozmył się, a kroki były chwiejne. W pewnym momencie potknęła się o mały stopień podwyższenia, na którym stał duży, nowoczesny stół, i chcąc uchronić się przed upadkiem, złapała za szyję mężczyznę obiema rękoma, przerywając jego wypowiedź w pół słowa.

Na twarzach zebranych malowało się zaskoczenie i dezorientacja. W tym momencie do pokoju wszedł Min-ho, patrząc na nią z dezaprobatą.

— Przepraszam za nią. — Ukłonił się grzecznie.

— Chodź już, nie popisuj się i nie przeszkadzaj — powiedział z irytacją.

So-you, lekko zawstydzona, ale też ośmielona wypitym alkoholem, zaśmiała się, po czym niespodziewanie pocałowała mężczyznę w usta.

— Oppa, powiedz mu, żeby przestał mnie napastować — rzuciła, patrząc mu głęboko w oczy z nieco prowokującym uśmiechem.

Teraz, stojąc przed swoim byłym chłopakiem w mieszkaniu, wspomnienia z tamtej nocy zalały jej umysł. *To dlatego wydawał mi się znajomy* — pomyślała nagle, przypominając sobie dyrektora generalnego. Jej serce przyspieszyło, a twarz oblała się rumieńcem. *Kopnęłam go w krocze, a potem ten pocałunek... Mam nadzieję, że nie skojarzył tych faktów* — przeszło jej przez myśl, a fala zażenowania niemal przygniotła ją do ziemi.

– Słuchaj, przykro mi bardzo, ale to, co było między nami, skończyło się już dawno temu. Od tej pory wiele się u mnie zmieniło – powiedziała teraz już spokojnym głosem, powoli wypowiadając słowa, starając się dać sobie czas na wymyślenie dobrego zakończenia. W jej głowie panował totalny chaos, a poziom desperacji rósł. *Muszę szybko go spławić*, pomyślała.

– Fakt, na początku było mi ciężko, ale z czasem udało mi się zamknąć ten rozdział mojego życia – dodała, klucząc, by zyskać na czasie. – Teraz rozpoczęłam nowy...

Min-ho przerwał jej nagle, patrząc z niedowierzaniem.

– Co ty chcesz mi powiedzieć? O co chodzi? Chcesz mi wmówić, że jesteś z tym gościem w relacji!?

Dziewczyna zawahała się na moment. *Nie ma sensu wyprowadzać go z błędu*, pomyślała. *W każdym razie nic lepszego na ten moment nie wymyślę*

– Tak... jestem z nim w związku – powiedziała po krótkiej pauzie, starając się zabrzmieć przekonująco, choć w jej głosie można było wyczuć lekką nutę niepewności.

Min-ho zmarszczył czoło, patrząc na nią uważnie.

– Serio? To pokaż mi dowód.

– Co?! Nie muszę ci niczego udowadniać. To nie twoja sprawa

– odpowiedziała stanowczo, próbując zachować spokój, choć wewnętrznie czuła, jak grunt usuwa się jej spod nóg.

– Nie zrezygnuję z ciebie, dopóki nie upewnię się, że to, co widziałem w klubie, to nie ściema – powiedział twardo.

— Czego ty w ogóle ode mnie chcesz?! — krzyknęła, ledwo powstrzymując się od płaczu.

— Chcę znać prawdę — naciskał dalej, widząc, jak dziewczyna powoli traci pewność siebie. — Wiesz chociaż, jak się nazywa?

To był moment, w którym So-you zrozumiała, że nie ma odwrotu. Musiała brnąć w kłamstwo, choć każda część jej ciała krzyczała, by przestała.

– Oczywiście, że wiem... to dyrektor generalny Hwang Group

– powiedziała, starając się zabrzmieć pewnie, chociaż sama była zaskoczona tym, jak łatwo to kłamstwo wyszło z jej ust.

Min-ho patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, z trudem ukrywając zdumienie.

– Dyrektor generalny Hwang Group? Tae-hyun Hwang? – spytał z niedowierzaniem.

– Tak, dokładnie. To on. Widziałeś nas przecież razem – dodała z nieco większą pewnością siebie.

Min-ho wciąż nie mógł uwierzyć w jej słowa.

– Jak to możliwe, że ktoś taki jak Tae-hyun Hwang mógł zainteresować się kimś takim jak ty? Zwykłą dziewczyną z...

– Zwykłą dziewczyną? Naprawdę tak o mnie myślisz? Widzę, że nigdy nie uważałeś mnie za wartościową osobę. Tae-hyun

dostrzegł we mnie to coś, czego ty nigdy nie byłeś w stanie zobaczyć – odpowiedziała oburzona, czując, jak gniew narasta w jej piersi.

Mężczyzna, zaskoczony jej reakcją, stał z uniesionymi rękami na środku pokoju.

– Dobrze, już dobrze, nie wściekaj się. Przyjdę jutro, porozmawiamy – powiedział, próbując ją uspokoić.

Jego słowa jednak wywołały odwrotny efekt. Teraz pragnęła tylko, by jak najszybciej opuścił jej mieszkanie.

– Żadnego jutra! Nie chcę cię tu więcej widzieć! Wynos się natychmiast! – wrzasnęła, wskazując drzwi.

Min-ho westchnął, próbując zachować spokój.

– Wyluzuj. Już idę – rzucił, kierując się do wyjścia. – Ale jeśli myślisz, że tak łatwo się poddam, to jesteś w błędzie. Zobaczymy się jutro.

– Absurd! Zwariowałeś! Nie chcę cię więcej widzieć! Wynos się!

– wybuchła, zatrzaskując za nim drzwi.

Zza nich zdążyła jeszcze usłyszeć:

– Mam nadzieję, że jutro faktycznie pokażesz mi swojego nowego faceta!

Kiedy udało jej się nieco opanować emocje, So-you usiadła na krześle, próbując uspokoić swoje myśli. Jej niepokój narastał z każdą minutą, a w głowie pojawiały się coraz bardziej katastroficzne wizje kolejnego dnia.

– Teraz to już naprawdę mam przerąbane – wyszeptała, uświadamiając sobie powagę sytuacji. W końcu, nie mogąc zapanować nad natłokiem myśli, sięgnęła po telefon i wybrała numer Min-ji, wiedząc, że tylko ona może dodać jej otuchy.

– Przepraszam cię... Wiem, że jest już prawie północ, ale zrobiłam największe głupstwo na świecie – powiedziała drżącym głosem, czując, jak łzy znów napływają jej do oczu.

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się zaspany, choć wyraźnie zaniepokojony głos przyjaciółki.

– Co się stało? Co mogło być gorsze niż kopnięcie dyrektora generalnego w krocze?

So-you wzięła głęboki oddech, próbując przygotować się na to, co miała powiedzieć.

– Min-ho tu był. Chciał do mnie wrócić, a ja... wpadłam w panikę. Nie wiedziałam, co zrobić, więc powiedziałam mu, że Tae-hyun Hwang jest teraz moim chłopakiem i że nie chcę mieć z nim nic wspólnego. Ale on chyba mi nie uwierzył...

— *Kto jest twoim chłopakiem? So-you! Serio? Jak mogłaś wymyślić coś tak niedorzecznego?* — przerwała jej Min-ji, zaspanym, ale już wyraźnie zirytowanym głosem. Westchnęła ciężko, jakby nie wierzyła, że So-you znowu wpakowała się w kłopoty, po czym dodała:

– Dobra, nie panikuj. Znajdziemy jakieś rozwiązanie, ale musisz przestać uciekać od problemów w ten sposób.

– Ale jeśli on nie zobaczy mojego ‘nowego chłopaka’, to nie będę mogła się od niego uwolnić. Nie wiem, co robić... Jestem zrozpaczona – jej głos drżał, a łzy spływały po policzkach.

Min-ji zamilkła na chwilę, przetwarzając to, co właśnie usłyszała.

– Okej, to rzeczywiście jest skomplikowane – mruknęła.

– Posłuchaj, teraz o tym nie myśl. Jutro wymyślimy sposób, żeby pozbyć się Min-ho. Ale, szczerze mówiąc, na dłuższą metę powinnaś sobie kogoś znaleźć.

– Żartujesz?! Przecież wiesz, że ja... – zaczęła So-you, ale Min-ji nie pozwoliła jej dokończyć.

– Wiesz dobrze, że nie każdy facet to Min-ho. Nie wszyscy są tacy sami.

So-you westchnęła, czując, jak ciężar wspomnień zaczyna ją przytłaczać.

— Wiesz, że nie o to chodzi. Po prostu za każdym razem, jak próbuję się z kimś związać, kończy się tak samo.

Min-ji odetchnęła głęboko.

– Posłuchaj mnie jeszcze raz! Na tym świecie jest jeszcze sporo przyzwoitych mężczyzn. Pamiętasz, jak opowiadałaś mi o tamtym chłopaku z poprzedniej pracy? Był naprawdę miły, ale ty odeśłaś, zanim cokolwiek miało szansę się rozwinąć.

– Wiem... Był miły, ale zaczęłam się bać. Co, jeśli i on by mnie zranił? Albo jeszcze gorzej – co, jeśli naprawdę by mnie pokochał, a ja... ja bym nie potrafiła mu zaufać? To wszystko jest zbyt skomplikowane. Pragnę nowego związku, naprawdę tego

chcę, ale nie wiem, jak zaufać komuś po tym wszystkim, co się stało.

– Rozumiem twoje obawy, ale musisz dać sobie szansę. To już trwa za długo. Przecież chcesz być szczęśliwa, prawda? — argumentowała z determinacją.

– Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Czy w ogóle dam radę kogoś jeszcze pokochać? Może jestem popsuta?

Min-ji parsknęła śmiechem.

— Chyba walnięta, a jak nie, to ja cię zaraz walnę.

So-you też się zaśmiała, mimo łez, które wciąż spływały jej po policzkach.

– Ale jeśli znowu coś pójdzie nie tak... — zaczęła, ale głos jej się załamał.

– Przynajmniej spróbuj! — powiedziała Min-ji z irytacją w głosie.

– Dobrze, spróbuję... Tylko już się na mnie nie złość, okej?

– So-you uśmiechnęła się przez łzy, próbując rozładować napięcie, które narastało w niej od *całego dnia*. W głębi duszy czuła, że nie ma innego wyjścia, jak dać sobie szansę na nowy początek, choć strach przed kolejnym zranieniem nie opuszczał jej ani na chwilę.

– Razem damy radę. Ale teraz odpocznij. Jest już późno, a najważniejsze jest to, żebyś się wyspała i była dobrze przygotowana na jutrzejszą rozmowę. Musisz być w najlepszej formie.

Dziewczyna westchnęła, czując ulgę.

– Masz rację. Muszę się uspokoić i odpocząć. Dzięki... Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Nie ma sprawy. Jesteśmy w tym razem. A teraz marsz do spania. Jutro się tym zajmujemy — odpowiedziała Min-ji ciepłym, kojącym głosem.

So-you odłożyła telefon i położyła się na łóżku, próbując oczyścić umysł z wszelkich zmartwień. Jednak długo nie mogła zmrużyć oka. Przewracała się z boku na bok, a *myśli kłębiły się w jej głowie*, nie dając jej spokoju.

Spojrzała na zegarek — była już prawie czwarta trzydzieści. *Jak ja mogłam się w coś takiego wpakować?* — pomyślała, z trudem powstrzymując narastający niepokój.

Rozdział 5: *Strach na wróble*

So-you obudziła się gwałtownie, przerażona myślą, że ponownie zasnęła. Spojrzała na zegar – była już prawie pierwsza trzydzieści po południu. *Nie wierzę, znowu zasnęłam!* – pomyślała, zrywając się z łóżka. *Potrzeba cudu, żebym zdążyła na trzecią!* Przez całą noc przewracała się z boku na bok, nie mogąc zmrużyć oka, a teraz miała niewiele ponad półtorej godziny, by przygotować się i dotrzeć na rozmowę kwalifikacyjną w Hwang Group.

W pośpiechu rzuciła się do łazienki, przemywając twarz zimną wodą, aby choć trochę otrzeźwić umysł. Spojrzała w lustro – jej oczy były podkrążone, a włosy rozczochrane. *Muszę z tego zombi zrobić profesjonalistkę* – westchnęła, sięgając po szczotkę i szybko rozczesując włosy. Nie miała czasu na skomplikowane fryzury, więc upięła je w prosty kucyk.

W biegu otworzyła szafę i wyciągnęła pierwsze lepsze ubrania, które wydawały się odpowiednie. Biała bluzka i prosty, jasnobrązowy garnitur – klasyczny, choć nieco nudny zestaw. *No dobra, szafu nie ma, ale przynajmniej nie wystraszę komisji* – pomyślała, szybko zakładając ubranie. Zrezygnowała z pełnego makijażu, nakładając jedynie odrobinę podkładu, tusz do rzęs i błyszczczyk.

— Kilo tapety i wyglądam cudnie – mrugnęła do swojego odbicia w lustrze.

Śniadanie nie wchodziło w grę – nie miała na to czasu. Próbowwała sobie przypomnieć, gdzie zostawiła torebkę.

– Gdzie jesteś, moja droga? – mruknęła z irytacją, przeszukując pokój. – No, pokaż się wreszcie!

Znalazła ją w końcu na kuchennym stole. Szybko wrzuciła do środka portfel, telefon i klucze. *Gotowe* – pomyślała, pospiesznie opuszczając mieszkanie i zamykając drzwi.

Gdy wybiegła z budynku, powitał ją chłodny powiew wiatru, mimo że słońce zdążyło już ogrzać miasto po nocnym deszczu. W pośpiechu narzuciła na siebie płaszcz, który dotąd trzymała w ręce. Kałuże na chodnikach wciąż przypominały o ulewie, która przeszła przez Seul. So-you omijała je, jak tylko mogła, starając się nie przemoczyć eleganckich butów. *Oczywiście, że musiało padać akurat dzisiaj* – pomyślała, czując, jak deszczowa aura pogarsza jej nastrój.

Dotarła na przystanek autobusowy, ale jej niepokój tylko narastał. Spojrzała na zegarek – była dokładnie czternasta. *Autobus przyjedzie za pięć minut. Mam godzinę, powinnam się wyrobić* – kalkulowała w myślach.

Autobus nadszedł, jednak z kilkuminutowym opóźnieniem. Wsiadła do pojazdu, który, ku jej zdziwieniu, był wypełniony niemal po brzegi. *Czemu akurat dzisiaj musi być tyle ludzi?* — westchnęła poirytowana, przeciskając się pomiędzy stłoczonymi pasażerami.

Wnętrze autobusu było duszne, a zapach wilgotnych ubrań mieszał się z różnymi perfumami i aromatami jedzenia. Ludzie stali ściśnięci, trzymając się poręczy i uchwyty, próbując utrzymać równowagę. So-you z trudem znalazła miejsce, gdzie mogła się oprzeć, i jakimś cudem nikogo nie podeptała. Złapała jedną ręką poręcz, chociaż nawet gdyby się nie trzymała, prawdopodobnie nie upadłaby przez tłok.

Podczas jazdy jej myśli nieustannie krążyły wokół zbliżającej się rozmowy. *Muszę zrobić dobre wrażenie* – powtarzała sobie w myślach. *Nie mogę pozwolić, żeby te incydenty z dyrektorem wpłynęły na moje szanse.* Starła się skupić na pozytywnych aspektach – miała doświadczenie, była bystra i zdeterminowana. *To musi wystarczyć. Ale jeśli ten facet okaże się na tyle małostkowy, by przez to nie dać mi pracy... cóż, wtedy zasłużę na jeszcze jedno kopnięcie w klejnoty rodzinne* – pomyślała z ironicznym uśmiechem.

W trakcie podróży zauważyła, że niebo znów zaczęło się chmurzyć, jakby chciało dopasować się do jej nastroju, a krople deszczu zaczęły uderzać w szyby autobusu. *Świetnie, teraz jeszcze deszcz* – pomyślała z irytacją. *To ostatnia rzecz, której teraz potrzebuje.*

Autobus w końcu dotarł do przystanku blisko Hwang Group. *Mam tylko pięć minut* – pomyślała, wysiadając i niemal biegnąc w stronę biurowca.

Na zewnątrz panował chaos, tłumy ludzi idących w różnych kierunkach by załatwić swoje pilne sprawy, dzieci wracające ze szkoły, biznesmeni spieszący na kolejne spotkania i uliczni sprzedawcy, nie ułatwiali jej zadania. So-you czuła narastającą rozpacz. Seria niepowodzeń, długi, konto świecące pustkami i groźba eksmisji przytłaczały ją bardziej niż hałas zatłoczonej ulicy. *Nie mogę sobie pozwolić na kolejne niepowodzenie. Jeśli zawalę i teraz...* – rozważała, czując jak uczucie paniki zaczyna w niej narastać.

Kątem oka spojrzała na uliczny zegar, który wisiał na pobliskim budynku – była punktualnie trzecia. *Rekrutacje właśnie się rozpoczęły* – stwierdziła z przerażeniem. Przebiegając przez przejście dla pieszych, widziała już majestatyczny budynek Hwang Group.

Szklana fasada biurowca, mimo pochmurnego nieba i padającego deszczu, zdawała się błyszczeć, odbijając miejskie światła i migające reklamy, które tworzyły hipnotyzującą mozaikę światła i cieni. *Jestem na miejscu* – pomyślała, a w jej oczach pojawiła się iskierka nadziei.

Nagle luksusowy, czarny Maybach przejechał przez kałużę tuż obok niej, bezlitośnie ochlapując dziewczynę od stóp do głów. W pierwszej chwili poczuła tylko zdziwienie, które szybko przerodziło się w niedowierzanie, a potem w głębokie uczucie upokorzenia. Kierowca, prawdopodobnie ponaglany przez swojego mocodawcę, zdawał się być tak pogrążony w myślach, że nawet nie zauważył swojego manewru – choć So-you miała nieodparte wrażenie, jakby zrobił to specjalnie, lekko skręcając koła, aby wjechać w kałużę. Czuła, jak woda pomieszana z brudem seulskiej ulicy ścieka jej po plecach.

To był ostatni cios w serii niepowodzeń, których doświadczyła w ostatnich dniach. Zatrzymała się, a bezsilność i smutek przelały czarę goryczy, prowokując wybuch płaczu. Przez chwilę stała w miejscu, czując się jak topielec, tonący w morzu własnych niepowodzeń, bez żadnej szansy na ratunek. *Co jeszcze*

może pójść nie tak? – pomyślała, wdychając zimne, wilgotne powietrze.

Stała teraz na chodniku, praktycznie przed wejściem do firmy, w której właśnie miała odbyć się rozmowa mająca zaważyć na jej przyszłości. Jej strój, który jeszcze rano wyglądał elegancko, teraz przypominał brudny stary worek, a długie, czarne włosy były, delikatnie mówiąc, w artystycznym nieładzie. Przypominała teraz bardziej stracha na wróble niż ambitną businesswoman. *Czy ktoś w ogóle uwierzyłby, że jeszcze godzinę temu wyglądałam jak człowiek?* – pomyślała z gorzką ironią. Każdy, kto by ją teraz zobaczył, mógłby pomylić ją z osobą bezdomną, a nie z młodą kobietą, która dopiero co miała nadzieję na przełom w swojej karierze.

Deszcz ciągle padał na nią, każda kropla zdawała się podkreślać jej rosnącą rezygnację. Wiatr rozwiewał jej mokre włosy, a ona stała nieruchomo, zatopiona w smutku, pogodzona z losem, który zbyt często rzucał ją na kolana. *Może to jakiś znak, przemknęło jej przez głowę. Może nigdy nie powinnam była nawet próbować.* Zamyślona, przemoczona i zrezygnowana, wyglądała jak cień samej siebie, całkowicie poddana i bezsilna w obliczu kolejnych życiowych zawodów. W tej chwili nie była już zdeterminowaną poszukiwaczką lepszej przyszłości – była tylko zmęczoną duszą, która straciła nadzieję na zmianę.

Jeszcze kilka miesięcy temu So-you wydawało się, że jej los w końcu się odmienił. Miała półetatową pracę, która mogła być początkiem czegoś większego. *Wydawało się, że w końcu mam wszystko pod kontrolą,* wspominała z goryczą. Pracowała ciężko, dając z siebie wszystko, w nadziei na przedłużenie umowy i stałe zatrudnienie. Jednak po sześciu miesiącach firma ogłosiła redukcję etatów, a jej kontrakt, zamiast przekształcić się w umowę na pełny etat, został po prostu skasowany.

So-you, starając się zdobyć stanowisko młodszego analityka finansowego, miała nadzieję, że praca w Hwang Group umożliwi jej realizację zawodowych aspiracji. *To miała być moja szansa. Może ostatnia.* Jednak dotychczas nie udało jej się zdobyć stałej pracy w swoim zawodzie na dłużej; miała jedynie kilka krótkotrwałych epizodów, w tym dwa staże i jedno praktyki, co sprawiało, że każda szansa na rozwój kariery była dla niej niezmiernie cenna.

Teraz jednak, będąc całkowicie przemoczona, dziewczyna nie mogła liczyć na pozytywne pierwsze wrażenie, co jeszcze bardziej podkopało jej już i tak bardzo nadszarpniętą samoocenę. Nagle z zadumy wyrwała ją charakterystyczna melodia dzwonka telefonu. To był dźwięk piosenki "Gee" zespołu Girls' Generation, który So-you miała ustawiony wyłącznie dla swojej najlepszej przyjaciółki. Zawsze wiedziała, że gdy tylko telefon gra tę melodię, to musi być ona.

– Gdzie, do cholery, jesteś?! – krzyknęła Min-ji, ledwo tłumiąc złość. – Rozmowy już się zaczęły! Wpuszczają trójkami, a w następnej miałaś być ty. Masz góra piętnaście minut, weź się w garść, dziewczyno!

So-you, zrezygnowana i całkowicie załamana, próbowała się tłumaczyć.

– Jestem cała mokra, wyglądam jak strach na wróble, nie mogę tam iść – wyjaśniła drżącym głosem.

– Strach na wróble? Chyba żartujesz, nie jesteś aż taka brzydka!

– zażartowała Min-ji, ale zaraz się zreflektowała – Posłuchaj, na dole, w hotelu Hwang Seoul Royal, jest restauracja. Menedżerem jest mój bliski znajomy. Powiedz, że jesteś ode mnie, skombinuje ci coś suchego, przebierzesz się i szybko tutaj przyjdiesz.

– Ale ja nie wyrobię się w piętnaście minut, ten hotel jest na drugim końcu ulicy, to jakieś półtora kilometra, zapomnij – ledwo wyszeptała, a łzy zaczęły spływać jej po policzkach.

– Ogarnij się! – głos Min-ji był teraz ostrzejszy, ale wciąż pełen troski. – Przesunę cię do ostatniej trójki, ale musisz się pośpieszyć! Dasz radę, ruszaj się!

W głębi duszy So-you wiedziała, że przyjaciółka ma rację – musiała zebrać się w sobie i działać. Dziewczyny znały się od czasów liceum. Ich relacja była tak silna, że nawet po latach wzlotów i upadków nadal mogły na siebie liczyć w każdej sytuacji. Na przykład kiedy półtora roku temu So-you zerwała ze swoim chłopakiem po dwóch latach związku i była całkowicie załamana, Min-ji była jej opoką, pomagając przetrwać ten trudny czas. Albo gdy Min-ji straciła mieszkanie przez nieuczciwą

współlokatorkę, So-you ukrywała ją w swoim akademiku, ryzykując wyrzucenie z uczelni. Wiedziały, że zawsze mogą na siebie liczyć, niezależnie od okoliczności.

– I nie martw się, wszystko załatwię – kontynuowała stanowczym, lecz spokojniejszym już głosem przyjaciółka.

– Menedżer nazywa się Jun-ho Yoon. Gdy wejdiesz do restauracji, znajdziesz stanowisko maître d' po prawej stronie.. Zapytaj o niego. Powiedz mu, że jesteś ode mnie.

– Jasne, ale jak mam go znaleźć? – pytała So-you, próbując odzyskać spokój. – A co jeśli go tam nie będzie?

– Zaraz do niego zadzwonię i wszystko mu wyjaśnię. Jun-ho zwykle jest o tej porze, więc na pewno będzie na ciebie czekał. Po prostu idź do niego, a on zajmie się resztą. Uspokój się, wszystko będzie dobrze.

Dziewczyny rozmawiały cały czas podczas drogi So-you do restauracji. — Przesunęłam cię do ostatniej trójki, ale musisz się streszczać — powiedziała Min-ji zmieniawszy slot w grafiku.

Gdy dziewczyna dotarła pod budynek hotelu, podjechał ten sam czarny Maybach, który zaledwie kilka chwil temu tak brutalnie ją ochlapał. Serce zabiło jej mocniej, a w głowie zaczęły kotłować się myśli pełne złości i frustracji. *Cholera, to to auto!* – zaklęła w myślach. Pragnęła podejść i wykrzyczeć właścicielowi, co o nim myśli i w jak beznadziejnej sytuacji ją postawił.

– Coś nie tak? – spytała Min-ji, zaniepokojona, że jej przyjaciółka nagle przestała się odzywać.

– To... to właśnie ten samochód, który mnie ochlapał. Nie mogę uwierzyć, że znowu go widzę. Muszę mu wygarnąć. Na razie, cześć, pa – odpowiedziała So-you i nim Min-ji zdążyła zareagować, przerwała połączenie.

W jej głowie pulsowała tylko jedna myśl – *muszę rozmówić się z właścicielem tego samochodu*. Jednak gdy była już w odległości

około dwóch metrów od niego, z Maybacha wysiadła kobieta w okolicach pięćdziesiątki. Miała na sobie ciemny, dopasowany kostium, który podkreślał jej sylwetkę, a ostre rysy twarzy i przenikliwy wzrok dodawały jej postaci groźnego charakteru.

To przewodnicząca! So-you nagle się zatrzymała, jakby ktoś wcisnął w niej niewidzialny hamulec.

Kobieta, zauważywszy dziewczynę, zmierzyła ją wzrokiem od stóp do głów, a na jej ustach pojawił się ledwie zauważalny kpiący uśmiech, jakby cieszyła się, że widzi ją w takim stanie. Następnie, całkowicie ją ignorując, zaczęła upominać swojego asystenta za to, że podróż trwała zbyt długo.

– Powinniśmy przyjechać wcześniej. Nie mogę pozwolić, by się wymknął – usłyszała So-you, zanim kobieta zniknęła za drzwiami restauracji.

Trochę zakłopotana i nieco zmieszana, odczekała chwilę, by mieć pewność, że znowu nie wejdzie jej w drogę, po czym szybkim krokiem ruszyła w stronę wejścia.

Restauracja Arirang znajdowała się na parterze Hotelu Hwang Seoul Royal, jednego z najbardziej luksusowych w mieście. Jego wysokie, pokryte marmurem ściany i złocenia nad drzwiami głównymi świadczyły o elegancji i prestiżu. Przez wielkie panoramiczne okna przebijało ciepłe światło, rozlewające się po całej przestrzeni, rzucając złote refleksy na bogato zdobione wnętrze.

Gdy tylko dziewczyna zbliżyła się do drzwi, boy hotelowy, ubrany w nieco za duży niebieski uniform, spojrzał na nią z widocznym zażenowaniem. Jego wzrok szybko prześlizgnął się po jej przemoczonym ubraniu i rozczochranych, mokrych włosach.

– Przykro mi, ale w takim stroju nie mogę pani pozwolić wejść – powiedział, starając się zachować profesjonalny spokój, choć w jego głosie dało się wyczuć niechęć, którą ledwo ukrywał.

So-you, zdając sobie sprawę z oceniającego spojrzenia mężczyzny, postanowiła zagrać *va banque*.

– Rozumiem, ale właśnie w tej sprawie jestem umówiona z menedżerem, panem Jun-ho Yoonem.

Chłopak, choć zaskoczony, słysząc imię swojego menedżera, skinął głową i rzekł:

– Proszę za mną.

Prowadząc dziewczynę przez główny hol, robił wszystko, aby unikać wzroku ważnych gości i zarządu hotelu. Wskazał jej wejście dla personelu i razem zniknęli za ciężkimi, metalowymi drzwiami. Chociaż część reprezentacyjna zachwycała luksusem, z marmurowymi posadzkami i drogimi dziełami sztuki na ścianach, korytarz, którym teraz szli, prezentował się surowo i był pozbawiony jakichkolwiek dekoracji. Gołe cegły i nieotynkowane ściany stanowiły ostry kontrast w stosunku do przepychu, który dominował w strefie dostępnej dla klientów.

To się chyba nazywa optymalizacja zysków – pomyślała, uśmiechając się pod nosem.

Weszli do pomieszczenia, które przypominało bardziej magazyn niż małe biuro. Chłopak wskazał jej krzesło przy biurku, mówiąc:

– Proszę zaczekać tutaj, zaraz poinformuję menedżera o pani przybyciu.

Następnie odwrócił się i szybkim krokiem wyszedł.

Po chwili, która zważywszy na nieubłagane upływający czas, wydawała się ciągnąć w nieskończoność, do pomieszczenia wszedł Jun-ho. Był to mężczyzna około trzydziestki, którego przystojne, wyraziste rysy twarzy i swobodny sposób bycia nadawały mu naturalny autorytet. Miał na sobie lekko rozpiętą koszulę i granatową marynarkę, które podkreślały jego nonszalancki profesjonalizm. Jego ciemne włosy były starannie uczesane, a okulary o subtelnym, nowoczesnym designie dodawały mu powagi i elegancji.

– Min-ji już wszystko mi wyjaśniła – zaczął menedżer, posyłając So-you delikatny uśmiech, który natychmiast złagodził atmosferę. – Mam nadzieję, że mimo niefortunnych okoliczności uda nam się rozwiązać pani sytuację. Akurat dzisiaj córka grupy, Soo-ah Hwang, wróciła z konferencji i oddała do prania elegancki kostium. Może pani go użyć, ale proszę pamiętać, że jutro rano muszę go otrzymać z powrotem, aby zdążyć go ponownie wyczyścić przed odbiorem.

Dziewczyna poczuła ulgę, słysząc te słowa, ale równocześnie zdziwiła się, jak szybko po telefonie jej przyjaciółki i z jakim oddaniem menedżer spełnił tę prośbę, pomimo że za coś takiego groziło mu zwolnienie dyscyplinarne. *Czy między nimi jest coś więcej?* – pomyślała. *Żaden, nawet bliski znajomy, nie narażałby się tak bardzo dla kogoś, kogo zna jedynie powierzchownie.* Chociaż umierała z ciekawości, wiedziała, że teraz nie jest czas ani miejsce na niewygodne pytania.

– Proszę, szepnij dobre słowo o mnie Min-ji – wtrącił Jun-ho, przerywając jej rozmyślenia.

– Jasne – odpowiedziała So-you. Teraz była już pewna, że coś musi być na rzeczy. Pomimo ogromnej ciekawości, postanowiła ugryźć się w język i skupić się na nadchodzącej rozmowie rekrutacyjnej.

Rozdział 6: *To skomplikowane*

Dziewczyna szybkim krokiem udała się do szatni dla personelu. Było to niezbyt duże pomieszczenie, urządzone dość skromnie, ale funkcjonalnie. Ściany pomalowano na jasnoszary kolor, który nadawał wnętrzu chłodny, nieco surowy wygląd. Mimo braku ozdób i luksusowego wyposażenia, panował tu porządek, a przestrzeń została zaprojektowana w sposób praktyczny i wygodny dla pracowników.

Wzdłuż jednej ze ścian znajdowały się rzędy metalowych szafek, każda oznaczona numerkiem, obok ustawiono kilka drewnianych ławek z prostymi, ale solidnymi siedziskami. Naprzeciwległej ścianie wisiało kilka dużych lusterek, w których odbijało się światło jarzeniówek zamontowanych w suficie. Pod nimi znajdowały się białe, ceramiczne umywalki z prostymi kranami i dozownikami na mydło. Na samym końcu pomieszczenia znajdowało się wejście do części sanitarnej. Za niewielkimi, białymi drzwiami kryły się prysznice oraz toalety, z wnętrza dochodził szum wody, co wskazywało, że ktoś właśnie brał szybki prysznic.

So-you wzięła głęboki oddech i podeszła do jednej z wolnych ławek. Metalowy stelaż wydał cichy jęk, gdy usiadła na nim i rozpięła suwak pokrowca na ubrania. W środku znajdował się elegancki granatowy kostium, starannie ułożony i nadal pachnący subtelnym aromatem pralni chemicznej. *Czysty, wyprasowany, bez skazy. W niczym nie przypomina moich codziennych ubrań.*

Delikatny materiał gładko przesunął się po jej skórze, otulając ją świeżością i czymś jeszcze – czymś nowym. Poczuciem siły.

Spojrzała jeszcze raz w lustro. Kostium układał się na niej idealnie, jakby został uszyty na miarę. Nie czuła już na sobie ciężaru mokrych ubrań ani upokorzenia z wcześniejszych wydarzeń. *Teraz nie wyglądam jak ktoś, kto tonie w problemach.*

Wyglądam jak ktoś, kto ma wszystko pod kontrolą. Poprawiła włosy, wygładziła rękawy marynarki i wyprostowała ramiona.

Jeszcze raz rzuciła okiem na swoje odbicie, po czym, z nową determinacją, skierowała się ku wyjściu.

Gdy pewnym krokiem weszła do głównej sali, jej wzrok od razu przyciągnął jeden ze stolików. Dyrektor generalny i jego matka. Serce mocniej uderzyło w jej piersi. *To moja szansa, żeby wszystko wyjaśnić...*

Z każdym kolejnym krokiem czuła, jak napięcie narasta. Powietrze wokół nich zdawało się gęstnieć, a wewnątrz eleganckiej restauracji, choć pełne cichego szmeru rozmów i odgłosów sztuców, nagle wydało jej się przytłaczająco klaustrofobiczne.

Podchodząc do stolika, zebrała w sobie resztki odwagi i lekko skłoniła głowę.

— Dzień dobry, przepraszam, że przeszkadzam, ale... — urwała, gdy spojrzenie przewodniczącej przeszło ją na wskroś. Było lodowate, niemal paraliżujące.

— Siadaj — poleciła kobieta tonem, który nie pozostawiał miejsca na sprzeciw.

So-you, choć przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna jednak się wycofać, instynktownie usiadła. Przewodnicząca zmierzyła ją od stóp do głów, zatrzymując wzrok na granatowym garniturze. Jej usta uniosły się w ledwie dostrzegalnym cieniu uśmiechu. Po krótkiej chwili, z wyrazem satysfakcji na twarzy, wróciła do rozmowy, jakby sytuacja układała się dokładnie tak, jak sobie zaplanowała.

— Myślałeś, że nie uda mi się z tobą spotkać? — zapytała, całkowicie ignorując jej obecność.

— Mamo... — zaczął Tae-hyun, ale zważywszy na obecność dziewczyny, szybko się poprawił: — Pani przewodnicząca, nie unikam pani. Po prostu miałem inne plany.

— Jakie? — Uniosła brew, a w jej oczach pojawiła się bezlitosna pewność siebie. — Znowu mnie oszukałeś. Nie poszedłeś na wczorajszą randkę w ciemno. Chociaż... — zawiesiła głos, spoglądając wymownie na So-you — ...zaczynam rozumieć dlaczego.

— To... to nieporozumienie! — wybuchła dziewczyna, czując, jak w jej głowie rozszerzał się strach, paraliżując jej zdolność do logicznego myślenia. — Ja tylko... my wczoraj... w tej damskiej ubikacji, to nie było... to nie tak! I ten pocałunek w klubie... też nie... to...! — urwała, płacząc się coraz bardziej.

Tae-hyun zamknął oczy i schował twarz w dłoniach, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszał.

— Uspokój się! — syknął pod nosem. — Tylko nas pograżasz.

— Dość tej maskarady! — głos przewodniczącej uderzył w powietrze jak wystrzał z pistoletu. Jej dłoń opadła na blat z siłą, która przykuła uwagę nie tylko siedzących przy stoliku, ale również kilku gości restauracji, którzy na moment wstrzymali rozmowy.

So-you wzdrygnęła się. Czuła, jak zimny dreszcz przebiega jej po plecach, a żołądek zaciska się w ciasny supeł.

— Skoro wszyscy aktorzy tego przedstawienia są już na miejscu, zagrajmy w otwarte karty — dodała przewodnicząca, sięgając po kieliszek wody.

— O czym pani mówi? — zapytała dziewczyna, coraz bardziej przerażona.

— Jak długo zamierzaliście to ukrywać przede mną? — Spojrzenie przewodniczącej było niczym ostrze przecinające powietrze. Przenosiła wzrok to na Tae-hyuna, to na So-you, próbując wyczytać nawet najmniejszy fałsz w ich reakcjach.

— Ukrywać? Co takiego? — Tae-hyun próbował brzmieć spokojnie, ale nerwowy ton zdradzał jego napięcie.

— Cała firma już huczy od plotek — oznajmiła chłodno, upijając łyk wody. — Naprawdę myśleliście, że się nie dowiem? Wczoraj widziałam tę oto dziewczynę w naszej firmie. Spotkaliście się w, jakby to powiedzieć... dość nietypowym miejscu — dodała z ironicznym uśmiechem. — Twój sekretarz zrobił wszystko, by jak najszybciej ją ode mnie odciągnąć. Dlaczego? — Przesunęła wzrokiem na syna, który nagle wydawał się mniejszy, przygarbiony pod ciężarem sytuacji. — Parę dni wcześniej całowaliście się na oczach dyrektora zarządzającego Han Jaemina w moim klubie. Tak, dzwonił do mnie w tej sprawie. A dzisiaj? Patrzę na nią i widzę, że ma na sobie ubranie, które

osobiście kupiłam Soo-ah. Naprawdę myślałeś, że tego nie zauważę?

Tae-hyun zeszywniał.

— Mamo, to nie tak. Pozwól mi wyjaśnić... Ja nie mam nic wspólnego z tą kobietą.

Przewodnicząca uniosła brew, a jej uśmiech stał się jeszcze bardziej wyniosły.

— Naprawdę? W takim razie czemu ta kobieta, której podobno nie znasz, szła dzisiaj do naszej firmy? — Jej głos był przesycony sarkazmem, widać było że bawiło ją to jak bardzo próbowali się uchylać od odpowiedzi — I dlaczego, kiedy kazałam mojemu asystentowi ją ochlapać, ona udała się do naszej restauracji, w której – przypadek? – na nią czekałeś?

So-you poczuła, jak jej żołądek zaciska się w bolesnym skurczu. *To się wymknęło spod kontroli...* Wzięła głęboki oddech, próbując nie dać po sobie poznać szalejących w jej wnętrzu emocji.

— To... nie jest tak, jak pani myśli... — zaczęła powoli, starając się tym razem ważyć każde słowo. — To prawda, że byłam dzisiaj pod budynkiem Hwang Group, ale w sprawie pracy.

Przewodnicząca prychnęła, kręcąc głową.

— Pracę też jej załatwiłeś? — zapytała z wyraźnym oburzeniem, po czym dodała wyjątkowo chłodnym tonem: — Od kiedy się spotykacie?

Tae-hyun otworzył usta, nie mogąc uwierzyć co właśnie próbuje mu wmówić, czując, jak coraz bardziej traci kontrolę nad sytuacją.

— Mamo... — zaczął, ale przewodnicząca uniosła dłoń przerywając mu stanowczo.

— Nie matkuj mi tu, nie jesteśmy w domu — skwitowała ostro.

So-you poczuła, że robi się jej duszno.

— Pani przewodnicząca, wiem, że trudno w to uwierzyć, ale naprawdę mnie i Tae-hyuna...

— To nie kwestia wiary, tylko faktów — ucięła kobieta, spoglądając na nią z chłodnym wyrachowaniem. — A fakty świadczą same za siebie.

Tae-hyun westchnął ciężko, przecierając twarz dłonią. — Dobrze, mamo, wygrałaś. — westchnął ciężko, zdając sobie sprawę, że

choć cała ta sytuacja była absurdalna, nie będzie wstanie zmienić opinii matki na ten temat.

— Jesteśmy w związku. Zadowolona?

So-you spojrzała na niego, czując jak krew odpływa jej z twarzy, a całe ciało nagle stało się lodowato zimne.

— CO?! — wykrztusiła, ale jej głos uwiązł gdzieś w gardle. *O matko! Czy on właśnie ogłosił, że jesteśmy parą? To może od razu weźmy ślub i doróbmy się czwórki dzieci.*

Przewodnicząca uśmiechnęła się z triumfem.

— Wiedziałam... — powiedziała, a jej usta wygięły się w pełnym satysfakcji uśmiechu. — W takim razie, może oficjalnie przedstawić mi swoją dziewczynę?

So-you poczuła, jak grunt usuwa się jej spod nóg. *Jaka dziewczyna? O czym ona mówi?!* Rzuciła szybkie, pełne niedowierzania spojrzenie Tae-hyunowi, oczekując od niego jakiegokolwiek wsparcia. Ale on nie zaprzeczył, nie sprostował, nie zrobił nic, co mogłoby jej pomóc. Po prostu siedział.

Przewodnicząca westchnęła głęboko, wypila kolejny łyk wody, po czym zmierzyła So-you długim przeszywającym spojrzeniem. — Zatem, So-you Choi, powiedz mi, kim jesteś. — Zawiesiła głos, wpatrując się jej prosto w oczy. — Jak to się stało, że mój syn zaczął się z tobą spotykać i dlaczego starał się ten fakt ukryć przede mną? — Jej głos był spokojny, ale So-you miała wrażenie, że każde z nich waży tonę.

Dziewczyna w głowie miała pustkę, a jej myśli rozpaczliwie próbowały znaleźć jakąś sensowną odpowiedź. *Powiem prawdę. Nie będę ściemniać.*

— Specjalizuję się w strategiach finansowych — zaczęła powoli, starając się ważyć każde słowo — Przyjechałam tu, by rozmawiać o możliwości pracy w Hwang Group i...

— Nie chcę rozmawiać o pracy — przerwała jej przewodnicząca — Interesuje mnie, jaką rolę odgrywasz w życiu mojego syna.

Jaką rolę? Myśli So-you rozpieczęły się w panice. To było jak labirynt bez wyjścia. Z każdym kolejnym słowem przewodniczącej miała wrażenie, że tonie w wirze nieporozumień, który wciągał ją coraz głębiej.

— To... to skomplikowane — powiedziała cicho, rzucając nerwowe spojrzenie Tae-hyunowi.

Mężczyzna, dostrzegając, jak So-you powoli traci resztki pewności siebie, postanowił przejąć inicjatywę.

— Właśnie dlatego. — Odparł, wprawiając matkę w osłupienie.

— O czym ty mówisz? — zapytała chłodno, unosząc brwi.

— Wiedziałem, że jeśli tylko o niej wspomnę, od razu weźmiesz ją w krzyżowy ogień pytań — odpowiedział spokojnie.

Nawet nieźle to wyszło — pomyślał z satysfakcją, kątem oka obserwując reakcję matki. Wiedział, że to nie powstrzyma jej ciekawości na długo, ale przynajmniej na chwilę uda mu się utemperować jej dociekliwość.

— Rozumiem — powiedziała przewodnicząca, zaciskając usta i starając się nie dać po sobie poznać, że Tae-hyun trafił w samo sedno.

— Panno Choi, nie miałam zamiaru... — urwała, gdyż właśnie w tej chwili podszedł do niej wyraźnie poruszony asystent, który dyskretnie przekazał jej jakąś pilną wiadomość.

— Naprawdę, co ona znowu wymyśliła... — westchnęła, a jej twarz wyraźnie stężała. Asystent wymienił z nią jeszcze kilka krótkich zdań, po czym skinął głową i szybko się oddalił. Przewodnicząca odczekała chwilę, po czym ponownie zwróciła się do So-you:

— Niestety muszę już iść, ale wkrótce wrócimy do naszej rozmowy.

— Coś poważnego w firmie? — zapytał Tae-hyun, wyczuwając nagłą zmianę nastroju matki.

— Nie, to twoja siostra... ech, szkoda gadać. Muszę to załatwić, zanim prasa się dowie — oznajmiła, wyraźnie zdenerwowana, po czym podniosła się z krzesła, krótko skinęła głową na pożegnanie i ruszyła w stronę wyjścia.

Tae-hyun i So-you przez chwilę siedzieli w milczeniu, oboje czuli jak niezręczna cisza narasta z każdą sekundą.

Dźwięk cicho brzęczących sztućców z innych stolików wydawał się nienaturalnie głośny, a rozmowy gości jakby zlały się w niezrozumiały szum w tle.

So-you wbiła wzrok w blat stołu, jej dłonie zacisnęły się na materiale spodni, Tae-hyun sięgnął po kieliszek wody, ale zamiast się napić, tylko obracał go w palcach.

Atmosfera zgęstniała tak bardzo, że można by ją kroić nożem. Minęło zaledwie kilka sekund, ale dla So-you wydawało się to całą wiecznością.

— Zwariowałeś?! — wyrzuciła z siebie w końcu, patrząc na niego z mieszaniną niedowierzania i złości.

— Jesteśmy w związku?! Naprawdę?!

Jej reakcja była na tyle gwałtowna, że kilka osób z pobliskich stolików odwróciło głowy w ich stronę.

— Wiesz, mogłeś najpierw zapytać?! — fuknęła, po czym bez zastanowienia uderzyła go ręką w ramię.

— Przepraszam. To było... wyjście awaryjne. — Tae-hyun złapał ją za nadgarstek w ostatniej chwili, powstrzymując kolejny cios.

— Awaryjne?! — powtórzyła z niedowierzaniem, próbując uwolnić jego uścisk. — Świetnie. To co teraz?

Tae-hyun otworzył usta, chcąc jakoś ją uspokoić, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, rozległ się dźwięk telefonu.

So-you pobladła widząc znajome nazwisko.

— Muszę odebrać — powiedziała cicho, ściskając telefon w dłoni tak mocno, że zbielały jej knykcie.

Palcem przesunęła po ekranie i przyłożyła telefon do ucha.

— Pan Kim... — wyszeptała, a w jej głosie pobrzmiwało coś między strachem a rezygnacją.

— Panno Choi, miarka się przebrała. Znowu nie dotrzymała pani terminu płatności — usłyszała szorstki głos zarządcy budynku.

So-you przełknęła ślinę.

— Proszę... dać mi trochę więcej czasu... Postaram się wszystko uregulować jak najszybciej...

— Masz dwie godziny, zanim wprowadzi się nowy lokator.

— Panie Kim, ja naprawdę...

— Przyjedź i zapłać, inaczej zabieram twoje rzeczy.

— Nie może pan, to wszystko, co mam!

— Nic mnie to nie obchodzi. Albo płacisz, albo... — przerwał nagle. Po drugiej stronie telefonu zapadła chwila ciszy, po czym usłyszała pełen zdziwienia ton zarządcy. — A pan to kto?

So-you otworzyła szeroko oczy. *Nowy lokator? Już!* — Pomyślała z przerażeniem.

— Kto to? — zapytała ostro.

— Panie Kim, dał mi pan dwie godziny, więc... — zaczęła, ale zarządca już jej nie słuchał.

— Mówi, że jest twoim chłopakiem. Może on mógłby za ciebie zapłacić?

Serce So-you zamarło. *Min-ho? Pewnie chce sprawdzić czy...* — nie dokończyła bo sama świadomość tego, po co przyszedł, była już dla niej zbyt przytłaczająca.

— On nie jest moim chłopakiem! — krzyknęła, czym ponownie przyciągnęła uwagę całej sali.

Czuła jak żołądek ściska się jej w twardy supeł. Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić.

— Proszę go nie słuchać, ja nie mam z nim nic wspólnego. — dodała po chwili.

— Panno Choi, pieniądze to pieniądze. Jeśli on ureguluje zaległy czynsz, to dla mnie...

— Proszę go nie słuchać! — powtórzyła ostrzej, zaciskając zęby. — Zaraz tam będę!

Rozłączyła się i przez chwilę wpatrywała w ekran. *Jeden problem naraz* — wciągnęła powoli powietrze nosem.

— Wszystko porządku? — rzucił mimochodem Tae-hyun, choć nie musiał pytać, żeby znać odpowiedź.

— Nie wiem — odpowiedziała szczerze.

— Nie bardzo rozumiem.

— Dobrze... — powiedziała cicho po dłuższej chwili namysłu.

— Zagrajmy w to razem, ale najpierw musisz ze mną gdzieś pojechać.

Rozdział 7: *To jakaś pomyłka*

Min-ji wbiegła do restauracji, czując narastający niepokój. *Cholera, to zajęło mi zbyt wiele czasu. Dlaczego nie przyszła?* – przeklęła w myślach.

Jej krótkie, ciemne włosy, które zwykle spinała w elegancki kok, teraz były w artystycznym nieładzie. Było to pokłosie nie tylko złej pogody – silnego wiatru i deszczu, który padał od rana – ale także jej determinacji, by jak najszybciej dotrzeć na miejsce. *Sześć czterdzieści dziewięć. Nieźle, to chyba mój nowy rekord* – pomyślała z dumą, próbując opanować oddech.

Min-ji od trzech lat pracowała w dziale HR Hwang Group jako młodszy specjalista ds. HR. Wspierała procesy rekrutacyjne i organizację szkoleń, co często wiązało się z intensywnym kontaktem z ludźmi. Teraz jednak wszystkie jej myśli skupiały się na So-you.

Przemierzając kolejne sale restauracji, czuła, jak jej serce bije coraz szybciej. *Czy coś się stało? A może znowu miała jakąś przygodę?* Martwiła się o nią bardziej niż zwykle.

Przechodząc między stolikami, poczuła, jak żołądek zaciska się z nerwów. Kolejny raz wybrała numer przyjaciółki. *Dlaczego nie odbiera?* Każdy krok wydawał się coraz cięższy, a myśli stawały się coraz bardziej chaotyczne.

– So-you, gdzie ty jesteś... – wyszeptała, rozglądając się wokół.

Może poszła na zaplecze? A może do toalety? – zastanawiała się, kierując kroki w stronę drzwi prowadzących do damskiej łazienki.

Wchodząc do środka, rozejrzała się nerwowo. Każda pusta kabina tylko potęgowała jej niepokój.

– So-you? – powiedziała, chwytając za klamkę i otwierając jedną z kabin.

– Zajęte! – odezwała się zirytowana kobieta w średnim wieku, siedząca na ubikacji. Była ubrana w czarną koszulę, spódnice i fartuszek – typowy strój kelnerki – a jej majtki spuszczone były do kostek.

Min-ji stanęła jak wryta.

– Przepraszam! Bardzo przepraszam! – wydukała speszona, kłaniając się nisko i odruchowo zasłaniając usta dłonią.

– Może zamiast przeproszać, po prostu zamknij pani drzwi?
– mruknęła zawstydzona kobieta.

Min-ji zatrzasnęła drzwi tak mocno, że klamka została jej w ręce.
To się nie wydarzyło. Proszę, nie...

– Ja naprawdę przepraszam! – powiedziała błagalnym głosem, wsuwając klamkę pod drzwi. Przyciskając dłonie do rozgrzanych policzków, szybko odwróciła się i podeszła do umywalek.

Oparła się o blat, biorąc głęboki oddech i próbując dojść do siebie. W lustrze dostrzegła swoje odbicie – jej twarz była purpurowa. *Wyglądasz jak dojrzały pomidor* – stwierdziła, obmywając ją zimną wodą.

Wróciła do głównej sali i spojrzała na zegar. *Już siedemnasta?*
– jęknęła, odgarniając palcami włosy, których kilka kosmyków opadło jej na policzki.

Nagle huk drzwi, które z głośnym trzaskiem zamknęły się tuż za nią, wytrącił Min-ji z zamyślenia.

– O kurwa! – Odruchowo odwróciła głowę. To był Jun-ho Yoon, menedżer restauracji, który właśnie wychodził z zaplecza. Jak zawsze wyglądał nienagannie – idealnie dopasowany garnitur, wypolerowane buty, a do tego ta jego wieczna aura spokoju, która działała na Min-ji jak płachta na byka.

– Widziałeś może So-you? Muszę ją znaleźć, to pilne – wyrzuciła z siebie jednym tchem, zanim zdążył choćby otworzyć usta.

Mężczyzna spojrzał na nią nieco zdezorientowany, wciąż trzymając telefon przy uchu.

– Min-ji, przepraszam, właśnie rozmawiam z serwisantem w sprawie tych nieszczęsnych drzwi...

– Drzwi mogą poczekać, ja nie! – przerwała mu, nie zważając na fakt, że jeszcze nie skończył mówić.

– Pytałam cię, czy wiesz, gdzie ona jest?

Jun-ho zmarszczył czoło.

– Przepraszam, panie, zadzwonię później – powiedział, po czym zakończył połączenie i schował telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Tak, była tu chwilę temu. Zgodnie z twoją prośbą pomogłem jej, ale...

– Jakie „ale”? – Min-ji przerwała mu natychmiast, krzyżując ręce na piersi.

– To znaczy... – Jun-ho podrapał się po karku. – Chciałem powiedzieć, że... bardzo ładnie było jej w tej sukience i wyglądała na naprawdę pewną siebie...

– Jun-ho! Do brzegu! – zaczęła Min-ji, zaciskając pięści. – Czemu zamiast powiedzieć mi, gdzie jest moja przyjaciółka, ty rozwodzisz się nad tym, jak wyglądała?!

– Ale ja chciałem... – próbował wyjaśnić, ale Min-ji nie zamierzała mu na to pozwolić.

– Ja, ja, ja... Nie obchodzi mnie, co ty! – warknęła, wbijając mu w klatkę palec tak mocno, że aż się cofnął.

Jun-ho w końcu stracił cierpliwość. Chwycił Min-ji za rękę i przyciągnął ją do siebie, patrząc jej prosto w oczy.

– Dasz mi wreszcie dojść do głosu?! – wybuchnął tak głośno, że jedna z kelnerek omal nie upuściła tacy z deserami lodowymi, które akurat niosła dla klientów siedzących przy oknie.

Min-ji stanęła jak wryta, zmrużyła oczy i zadarła głowę, patrząc na niego z nieoczekiwaną uległością. Jego twarz była napięta, spojrzenie twarde, a ton głosu nie znosił sprzeciwu.

Przełknęła ślinę, czując, jak serce bije jej szybciej.

– Oczywiście, mów, proszę – wyszeptwała, siłąc się na opanowanie.

– Więc... – zaczął spokojnie, lecz w następnej sekundzie wyrzucił z siebie słowa jak z karabinu maszynowego, nie czekając, aż dziewczyna odzyska dawny rezon. – Twoja przyjaciółka była tu,

dałem jej czyste ubranie – biznesowy kostium Soo-ah Hwang. Była naprawdę zadowolona, już miała wychodzić, kiedy zobaczyła dyrektora generalnego Tae-hyuna Hwanga, swojego chłopaka, i razem, trzymając się za ręce, oświadczyli przewodniczącej, że się spotykają, a potem razem z nim wyszła z restauracji.

Zapadła cisza.

Min-ji patrzyła na niego, jakby właśnie ogłosił, że ziemia jest płaska, a jej kot umie czytać po koreańsku. Soo-ah Hwang, przewodnicząca, dyrektor generalny, związek?! – Te słowa uderzyły w nią niczym tsunami, odbierając chwilowo oddech i wywołując lekkie drżenie rąk.

Czuła, jak jej mózg zaczyna się przegrzewać od nadmiaru absurdalnych informacji, które próbował przetworzyć.

– Co ty za bzdury wygadujesz?! – pokręciła przecząco głową.
– So-you? W związku z dyrektorem Hwangiem?!

– Kelnerka, która obsługiwała ich stolik, plotkowała o tym z innymi pracownikami. – oznajmił pewnym głosem, nie pozostawiając miejsca na wątpliwości.

– Nie, nie, nie. Na pewno się pomylił. – Przerwała mu, nie dopuszczając do siebie nawet cienia tej myśli. – To niemożliwe. To jakiś absurd. – Zaśmiała się nerwowo, jakby próbowała przekonać samą siebie, że to żart. – Przecież gdyby to była prawda, to by mi powiedziała!

Jun-ho wziął głęboki oddech.

– Nie panikuj, może... po prostu nie zdążyła? – Zasugerował ostrożnie.

– Nie zdążyła?! – Min-ji zrobiła wielkie oczy i uniosła brwi tak wysoko, że prawie dotknęły jej linii włosów. – Rozmawiamy ze sobą kilka razy dziennie! Co niby mogło jej przeszkodzić?!

– Nie wiem, może nie chciała albo nie mogła?

Min-ji otworzyła usta, ale żadne słowo nie przyszło jej do głowy. Czuła, jak napięcie w jej ciele rośnie, a każda komórka domaga się działania, ale nie wiedziała, co zrobić.

– Nie. To jakaś pomyłka. – Poprawiła włosy ręką, próbując się uspokoić. – Coś musiało się stać.

Min-ji wzięła głęboki oddech. Nie panikuj – powiedziała do siebie w duchu.

– Jun-ho, musimy coś zrobić – powiedziała tym razem ciszej, niemal błagalnym tonem. – Nie mogę tak beczynn timer siedzieć.

Jun-ho spojrzał na nią uważnie, wyglądało to tak, jakby kalkulo-
wał coś w głowie.

– Pokaż telefon – powiedział spokojnie, wyciągając dłoń w jej stronę.

– Odblokuj – Poprosił, zbliżając go do jej twarzy.

Uśmiechnął się, po czym chwilę coś w nim przeglądał.

– Co robisz? – zapytała zaniepokojona Min-ji.

– Nic – Odparł krótko, niemal mechanicznie, po czym dodał:

– Spróbuję jeszcze raz zadzwonić.

Wybrał ponownie numer, ale już po chwili usłyszał jedynie:

– „Abonent czasowo niedostępny”. Nie odbiera – Powiedział, oddając telefon dziewczynie.

Min-ji zerknęła na ekran: „*Siostra (11)*”. Westchnęła głęboko, po czym schowała twarz w dłoniach.

– Słuchaj, musisz złuzować. Jestem pewien, że So-you wyszła ze swoim chłopakiem.

Dziewczyna spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Jakim chłopakiem? Ona nie ma chłopaka! – W jej tonie wyczuwało się głębokie zdziwienie, ale także gorycz, jakby nie mogła uwierzyć, że jej najlepsza przyjaciółka mogła przed nią zataić coś takiego.

– Usiądź – Poprosił ją, po czym skinął na kelnera, który w dosłownie kilka chwil przyniósł zestaw do parzenia herbaty.

– Będziemy pić herbatę? – zdziwiła się Min-ji.

– Tak, imbirową, dokładnie taką, jaką lubisz – Odpowiedział z lekkim uśmiechem, powoli nalewając gorącą wodę do porcelanowego dzbanka. Ciepły, korzenny zapach natychmiast wypełnił pomieszczenie.

– Napisz jej SMS-a – Powiedział, podając filiżankę jej ulubionego napoju. – So-you na pewno wyszła z dyrektorem Hwangiem.

Tego jestem pewien. Nawet jeśli nie jest jej chłopakiem, to na pewno wyszli razem.

Widok parującej herbaty i ciepło dłoni Jun-ho, gdy podał jej kubek, pomogły Min-ji trochę się uspokoić. Poczuła, jak napięcie powoli ustępuje, a myśli zaczynają się porządkować. *Zawsze jest taki rozsądny i racjonalny, może faktycznie przesadzam?*

– Pomyślała, a jej wzrok przesunął się na jego dłoń, która przez moment zbyt długo spoczywała na jej ręce. *Dziewczyno, skup się!*

– Skarciła się w myślach.

– Dobrze, zrobię tak, jak mówisz, ale jeśli coś jej się stanie, to będzie wyłącznie twoja wina – Odparła, z trudem powstrzymując się od dalszej dyskusji, ale wciąż nie do końca przekonana.

Jun-ho uśmiechnął się lekko.

– Jasne, wezmę za to odpowiedzialność – Po czym upił kilka łyków herbaty.

Po chwili jego telefon zadzwonił. Zerknął na ekran, a następnie przeprosił Min-ji, wstając, by odebrać połączenie. Odszedł kawałek, rozmawiając cicho, ale Min-ji mogła go obserwować, widząc, jak chodzi ze słuchawką w rękę.

Jego swobodna, ale charyzmatyczna prezencja, gesty, sposób, w jaki czasem zamykał oczy, koncentrując się na rozmowie – wszystko to przykuwało jej uwagę.

Przypomniła sobie, jak po raz pierwszy spotkała Jun-ho. Tego dnia, kiedy zagubiona weszła do restauracji, był nieznajomym, który zaoferował jej pomoc z uśmiechem, jakby tylko na to czekał. Zawsze był gotów stanąć u jej boku, a ona nigdy tego nie kwestionowała.

Jej telefon zawibrował. *So-you?*

Szybko odblokowała ekran.

– Min-ji – zaczął Jun-ho, gdy skończył rozmowę, widząc dziewczynę gorączkowo przeglądającą telefon. – Coś się stało?

– Napisała, że wyszła z Tae-hyunem i że wszystko jest ok. Niby w porządku, ale... nie wiem. Nie rozumiem, dlaczego nie odbiera.

Jun-ho uśmiechnął się lekko, siadając naprzeciwko niej.

– Może potrzebowała przestrzeni, żeby to sobie wszystko ułożyć. Nie martw się, pewnie wszystko wyjaśni, jak będzie gotowa – Powiedział spokojnie.

Min-ji westchnęła, upijając łyk herbaty.

– Może... ale to do niej niepodobne. Zawsze mi mówiła o wszystkim. A teraz nagle... To wszystko nie ma sensu.

Jun-ho przechylił lekko głowę, przyglądając się jej uważnie.

– Może to coś poważniejszego? Wiesz, Tae-hyun Hwang jest dyrektorem generalnym...

Min-ji zmarszczyła brwi.

– I co z tego? – Przerwała mu, sfrustrowana takim obrotem spraw.

– Nic. Po prostu... nie zdziwiłbym się, gdyby mieli jakieś powody, żeby to ukrywać – powiedział cicho, jakby sam dopiero teraz zaczynał coś podejrzewać.

Min-ji zmrużyła oczy, przyglądając mu się uważnie.

– O czym ty mówisz? So-you? To nie w jej stylu. Ona zawsze twierdziła, że między nami nie ma tajemnic.

Jun-ho wzruszył ramionami.

– Pewnie masz rację. Ale jeśli się mylisz... może warto podrażnić temat i popytać w firmie tu i tam. Kto wie, może ktoś coś zauważył?

Min-ji nachyliła się lekko w jego stronę, opierając łokcie na stole.

– Co masz na myśli? – zapytała, wbijając w niego wzrok, czekając na odpowiedź, która mogłaby rozwiać jej wątpliwości.

– Nic konkretnego – odparł z nutką niepewności w głosie.

– Po prostu czasem ludzie wiedzą więcej, niż się wydaje.

Dziewczyna chwilę się zawahała.

– Nie, nie słyszałam nic na ich temat...

– A może coś przeoczyłaś? – starał się naprowadzić ją na właściwy trop, delikatnie gestykulując dłonią. – Czasem ludzie rzucają luźne komentarze na różne tematy. Pomyśl, nawet z pozoru niezwiązana informacja może okazać się cenna.

– Słyszałam coś o manipulacjach akcjami...

– Hmm... – mruknął Jun-ho, podrapał się po brodzie, po czym zmrużył oczy, jakby intensywnie analizował to, co właśnie usłyszał. – Ciekawe.

– Tak. Dziewczyny z działu finansowego mówiły o dziwnych ruchach na rynku, jakby ktoś wewnątrz firmy manipulował cenami. Cena spada, ktoś tanio kupuje... coś w tym stylu. Nie znam się na tym.

– To ciekawe, bardzo ciekawe – Jun-ho uśmiechnął się lekko, ale w jego oczach pojawił się ledwie zauważalny błysk. – To musi być coś, skoro nawet osoby spoza działu finansowego to komentują.

Min-ji wzruszyła ramionami.

– Pewnie, ale co to ma wspólnego z So-you?

Mężczyzna zadumał się na chwilę, po czym rzucił niedbale:

– Może nic. A może ktoś wciągnął ją w coś, o czym nie wie.

Min-ji spojrzała na niego z wyraźnym sceptycyzmem.

– So-you? Nie, to raczej niemożliwe, przecież ona nie ma nic wspólnego z Hwang Group.

– Poza dyrektorem generalnym – wtrącił Jun-ho, całkowicie wytrącając jej ten argument z ręki.

– Chcesz powiedzieć, że to on ją szantażuje?

Jun-ho zawahał się, po czym stuknął palcami o blat, jakby próbował podjąć decyzję, czy powiedzieć jej więcej.

– Nie wiem... ale jeśli Tae-hyun rzeczywiście coś ukrywa, to może nie chce, żeby ktoś pytał o manipulacje akcjami. A jeśli So-you coś przypadkiem usłyszała?

Min-ji poczuła, jak dreszcz przebiegł jej po plecach.

– Nie wydaje mi się – odparła powoli.

Jun-ho przyglądał się jej przez chwilę, po czym westchnął, wywołując nieprzyjemne uczucie niepokoju.

– Może masz rację, ale warto, żebyś miała na nią oko. Nigdy nie wiadomo, co się dzieje w firmach takich jak Hwang Group.

Min-ji wzięła głęboki oddech, próbując uporządkować myśli. *Może on ma rację?* Jeszcze chwilę temu była pewna, że So-you jest singielką, ale teraz, gdy Jun-ho mówił o tym w taki sposób, zaczęła się zastanawiać, czy może rzeczywiście jest coś na rzeczy.

Tae-hyun Hwang to przecież dyrektor generalny jednej z największych korporacji w kraju. Pracuje na najwyższym szczeblu, otacza się ludźmi, którzy kontrolują miliardy wonów. Co jeśli faktycznie w coś ją uwikłał?

Nagle zaczęła wracać do rozmów, które słyszała w firmie – urywki zdań, szeptane plotki w przerwach na lunch, spojrzenia rzucane ukradkiem.

Możliwe, że coś mi umknęło?

Co jeśli So-you wplątała się w coś, czego nie może mi powiedzieć?

Jej dłonie zacisnęły się na filiżance.

Mogłabym po prostu uznać to za zbieg okoliczności, ale jeśli się mylę? Jeśli So-you naprawdę coś wie, a ja to ignoruję?

- Masz rację – powiedziała w końcu, powoli unosząc wzrok.
- Muszę dowiedzieć się, co się dzieje.
- Najważniejsze, żeby twoja przyjaciółka była bezpieczna
- powiedział miękkiem, troskliwym tonem. – Cokolwiek się dzieje, nie możemy pozwolić, żeby to jej zaszkodziło.

Rozdział 8: *Najlepsza partia w całej Korei*

So-you i Tae-hyun, opuściwszy restaurację, wsiedli do firmowego vana.

— Do firmy — powiedział krótko Tae-hyun, zwracając się do kierowcy.

Mężczyzna skinął głową i natychmiast ruszył w stronę siedziby Hwang Group. Deszcz wciąż lał strumieniami, uderzając o szyby pojazdu rytmicznym stukotem, który wypełniał ciszę panującą we wnętrzu. Światła mijanych samochodów rozmazywały się na mokrych szybach, tworząc kalejdoskop barw, a smukłe sylwetki budynków odbijały migotliwe neony miasta, nadając scenie melancholijny klimat.

Oboje milczeli, pogrążeni we własnych myślach. So-you siedziała sztywno, próbując opanować napięcie, które pulsowało w niej jak sprężyna, gotowa w każdej chwili wystrzelić i przejąć nad nią kontrolę.

Droga między restauracją a siedzibą grupy była stosunkowo krótka, ale So-you miała wrażenie, że ciągnie się w nieskończoność. Zerknęła na Tae-hyuna, który na pierwszy rzut oka siedział spokojny, ale jego dolna, przygryziona warga zdradzała wewnętrzny niepokój i skupienie.

Co ja w ogóle robię? — pomyślała, spuszczać wzrok. *To wszystko zaczyna być coraz bardziej skomplikowane.*

Gdy van zbliżył się do siedziby Hwang Group, auto zatrzymało się przed wejściem, gdzie czekał już ochroniarz z parasolem. — Jesteśmy — oznajmił Tae-hyun, zerkając na dziewczynę.

Gdy wyszli na zewnątrz, chłodny wiatr zdołał przeniknąć przez cienką tkaninę jej ubrań. So-you wzdrygnęła się z zimna, co nie umknęło jego uwadze. Mężczyzna zdjął z siebie wełniany płaszcz i bez słowa zarzucił go na jej ramiona.

— Nie chcę, żebyś się rozchorowała — rzucił z pozorną obojętnością, nie patrząc na nią.

— Dziękuję — szepnęła, nieco zaskoczona jego nieoczekiwaną troską ukrytą pod warstwą chłodnego profesjonalizmu.

— Nie ma sprawy — odparł tonem pozbawionym emocji, jakby ten gest był dla niego czymś całkowicie naturalnym i niewartym uwagi.

Dziewczyna odwróciła wzrok, starając się ukryć lekkie zakłopotanie. *Muszę poukładać to wszystko w głowie. Najpierw mieszkanie... potem cała reszta.* Myśli kłębiły się w jej głowie, a serce biło szybciej, gdy ukradkiem spojrzała na mężczyznę idącego tuż obok. *Przystojny...* — przemknęło jej przez myśl, ale zaraz zgaśniła się za tę słabość. *To nie był czas ani miejsce na takie rozważania.*

Tae-hyun wychwycił ten subtelny uśmiech na jej twarzy. Miał wprawne oko — lata biznesowych negocjacji i obserwowania ludzkich reakcji nauczyły go czytać mowę ciała z niemal chirurgiczną precyzją. Jego analityczny umysł natychmiast zaczął pracować na najwyższych obrotach. *Dlaczego się uśmiechnęła? Bawi ją to? A może to jakaś pułapka zastawiona przez matkę?* — pytania mnożyły się w jego głowie, tworząc coraz bardziej skomplikowane scenariusze, z których żaden nie dawał jednoznacznych odpowiedzi.

Czy to kolejna intryga matki? — pomyślał, przygryzając dolną wargę — gest, który robił niemal odruchowo w sytuacjach, gdy mierzył się z problemem wymagającym wyjątkowej ostrożności. To był jego niechciany nawyk, zdradzający więcej, niż by chciał. Przyjaciele, rodzina i bliscy współpracownicy dobrze wiedzieli, co on oznacza — znak, że Tae-hyun mierzy się z czymś, co wywołuje w nim wewnętrzny konflikt lub stawia przed trudnym wyborem.

Mimo starań, by ten nawyk wykorzenić, od lat pojawiał się w najmniej oczekiwanych momentach, zwłaszcza podczas skomplikowanych negocjacji. Kilkukrotnie zdarzyło mu się przez to odsłonić słabość przed bardziej wytrawnymi graczami, którzy potrafili czytać z mowy ciała jak z otwartej książki. To właśnie przez tę swoją słabość zdarzało mu się tracić przewagę — dlatego od tamtej pory próbował nad tym zapanować. Teraz jednak, zaskoczony nagłym przypływem niepewności, powrócił do tego gestu niemal nieświadomie.

Szybko zdał sobie z tego sprawę i niemal odruchowo poluzował napięcie szczęki. *Czy ona to zauważyła? Czy zrozumiała?* — tego nie był pewien. I właśnie to poczucie niepewności drażniło go najbardziej.

Podeszli pod główne wejście. Przed nimi stał seledynowy Aston Martin, lśniący w świetle ulicznych latarni. Samochód wydawał się niemal nierealny w swojej doskonałości, niczym wyjęty z jakiegoś luksusowego magazynu — błyszczący, perfekcyjny, przyciągający wzrok nawet najbardziej obojętnych przechodniów.

Ji-hoon uniósł brew, nieco zaskoczony widokiem So-you u boku przyjaciela.

— To znowu ty — rzucił z lekkim uśmiechem. — Czy nie mówiłaś ostatnio, że nic cię z nim nie łączy?

So-you lekko się zarumieniała, ale nie dała się zbić z tropu. — Cóż, niektóre rzeczy po prostu się dzieją — odpowiedziała z lekką przekorą w głosie.

— Nie męcz jej — rzucił Tae-hyun. — Jesteśmy po bardzo wyczerpującej rozmowie z przewodniczącą.

— Naprawdę? Więc wy na serio jesteście parą? — Zmrużył oczy, przyglądając mu się badawczo.

— A co myślałeś, że tylko udajemy? — zapytał z lekkim sarkazmem.

Ji-hoon chciał już odpowiedzieć na jego przytyk, ale powstrzymał się, bo właśnie wybiła osiemnasta i z budynku zaczęli wychodzić pracownicy, kończący swoje dzisiejsze obowiązki. Ich spojrzenia natychmiast powędrowały ku dyrektorowi generalnemu i tajemniczej kobiecie. Kilka osób zwolniło kroku, by przyjrzeć się scenie, a szeptane komentarze rozniosły się po tłumie niczym ogień w suchym lesie.

— Kto to? — zapytał cicho jeden z pracowników, wbijając wzrok w So-you.

— Słyszałem, że jakaś kobieta pojawiła się ostatnio w biurze i zrobiła spore zamieszanie — dodał inny.

— To na pewno ona — stwierdziła kobieta pracująca na recepcji. — Obsługiwałam ją wczoraj.

Tae-hyun dostrzegł rosnące zainteresowanie, ale tylko uniósł kącik ust w lekkim, niemal drwiącym uśmiechu. *Bardzo dobrze, niech matka myśli, że wszystko ma pod kontrolą.*

— Plotki rozejdą się w sekundę — ostrzegł Ji-hoon. — Jesteś pewien, że ta demonstracja to był dobry pomysł?

— Nie mam nic do ukrycia — odpowiedział Tae-hyun, teatralnie otwierając drzwi pasażera.

So-you wsiadła do samochodu, starając się ukryć zdenerwowanie. Gdy mężczyzna nachylił się, by zapiąć jej pas bezpieczeństwa, ich twarze znalazły się niebezpiecznie blisko siebie. Dziewczyna poczuła jego zapach — subtelny, elegancki, z nutą cytrusów i cedru — ale nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Zamiast tego wstrzymała oddech, czując, jak serce przyspiesza.

Tae-hyun dostrzegł ten moment zawahania. W jego oczach błysnęła iskra wyrachowania. *Dobrze. Niech wygląda na to, że coś jest między nami* — pomyślał chłodno. Nieco wolniej, niż to było konieczne, przesunął ręką po zapięciu pasów, jakby chciał podkreślić bliskość między nimi. Wiedział, że z zewnątrz ta scena musi wyglądać dwuznacznie — a na tym mu właśnie zależało.

Mimo kamiennej twarzy jego umysł pracował na pełnych obrotach. *Ale co, jeśli matka to zaplanowała?* — przebiegło mu przez głowę. *Może ta dziewczyna z nią współpracuje?*

Spojrzał kątem oka na So-you. Wydawała się spięta, próbując opanować drżenie rąk, którymi kurczowo trzymała pasek torebki. *Albo świetnie udaje, albo naprawdę nie ma pojęcia, w co się wpakowała.*

— Pas zapięty — rzucił chłodno, prostując się i odwracając wzrok.

Z zewnątrz sytuacja wyglądała niemal intymnie — zbyt bliska, by pracownicy mogli ją zignorować.

Idealnie — pomyślał Tae-hyun. *Niech te plotki rosną w siłę. To da mi czas na odkrycie, o co tu naprawdę chodzi.*

Wsiadł do auta. Delikatnie pociągnął drzwi, które automatycznie dociągnęły się do końca, emitując cichy klik.

Włączył silnik. Niskie, basowe mruczenie Astona przerwało niezręczną ciszę.

— Gotowa? — rzucił, nie patrząc na dziewczynę.

So-you skinęła głowę, choć wiedziała, że nie spodziewa się od niej odpowiedzi. Jej myśli błądziły gdzieś między niepewnością a fascynacją tym mężczyzną, który wydawał się jednocześnie bliski i całkowicie poza jej zasięgiem.

Wnętrze Astona było luksusowe i eleganckie, wykończone najwyższej jakości skórą i karbonem. Chromowane detale lśniły w delikatnym świetle paneli kontrolnych. So-you czuła się nieco przytłoczona tym otoczeniem. Nigdy wcześniej nie siedziała w tak luksusowym samochodzie. Dotyk miękkiej, skórzanej tapicerki był niemal surrealistyczny, a zapach nowego auta potęgował jeszcze bardziej ten efekt.

— To... bardzo luksusowe auto — rzuciła, choć zabrzmiało to bardziej jak stwierdzenie oczywistości niż błyskotliwy komentarz.

Tae-hyun nie odpowiedział. Przez chwilę jechali w ciszy. Dziewczyna patrzyła przez okno, obserwując światła miasta odbijające się w lśniącej karoserii auta. W jej głowie wciąż kłębiły się pytania: *Co ja tu do cholery robię? Jak mogłam się w to wpakować?*

Samochód cicho przecinał ulice Seulu, a napięcie pomiędzy nimi było niemal namacalne — gęste i ciężkie jak deszczowe chmury wiszące nad miastem.

Oboje co chwilę zerkali na siebie ukradkiem, aż w końcu So-you nie wytrzymała.

– Naprawdę? Musiałeś zrobić taki show przed wszystkimi swoimi pracownikami? – powiedziała wyraźnie poirytowana.
– Jakby ten samochód nie rzucał się wystarczająco w oczy.
– dodała z ironią, stukając wymownie palcem w deskę rozdzielczą.

Tae-hyun westchnął ciężko, nie spuszczać wzroku z drogi przed nimi.

– Moim zdaniem najlepszym sposobem na poradzenie sobie z tą sytuacją jest nieukrywanie jej przed światem – odparł spokojnie.

– Myślałam, jak to wszystko odkręcić, a ty utwierdziłeś ich w podejrzeniach! – rzuciła z wyrzutem. – Jak to teraz naprawisz?

– Posłuchaj, nie musisz mi ufać, ale musimy wypracować jakąś formę współpracy – powiedział, starając się brzmieć rzeczowo.

– Na zewnątrz, przynajmniej przez jakiś czas, musimy udawać parę. Prywatnie... potraktuj to jak układ biznesowy.

So-you westchnęła ciężko.

– Nie wiem. Każda twoja decyzja zdaje się tylko wszystko komplikować.

Tae-hyun nie odpowiedział. Ponownie pogrążyli się w myślach. Silnik mruczał jednostajnie, a deszcz cicho stukał o szyby, tworząc niemal hipnotyczny rytm.

– Musimy jechać do mojego mieszkania. – powiedziała cicho, odwracając głowę w stronę okna, próbując powstrzymać łzy.

Tae-hyun przytaknął, po czym zmienił temat:

– Powiedz mi coś o sobie. Bo poza tym, że nieźle kopiesz

– zażartował, nawiązując do sytuacji z firmowej łazienki

– niewiele o tobie wiem.

Dziewczyna lekko się zarumieniła.

– Przepraszam za to. Naprawdę wtedy wyglądałeś jak zboczeniec – powiedziała zawstydzona, zdając sobie sprawę z niezręczności własnych słów. – Ale... nieźle całujesz – dodała szybko, próbując jakoś wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

Tae-hyun uśmiechnął się lekko.

– Cóż, tego akurat nie zamierzam kwestionować – odparł z udawaną skromnością.

So-you poczuła, jak napięcie między nimi delikatnie słabnie. *Nawet zabawny.* Jednak szybko odsunęła od siebie tę myśl i skupiła się na postawionym przez niego pytaniu, choć w głowie wciąż kotłowały się myśli o ich nietypowym układzie.

– Studiowałam ekonomię na Uniwersytecie Narodowym w Seulu i ukończyłam ją z wyróżnieniem. Moja specjalizacja to strategię finansowe. Przez ostatnie lata zdobywałam doświadczenie w analizie finansowej i zarządzaniu ryzykiem, pracując w różnych firmach.

Zawahała się na moment.

– Dziś miałam mieć rozmowę kwalifikacyjną w twojej firmie. Ale zamiast tego... zostałam twoją dziewczyną – dodała, ścisząc głos.

— To chyba lepsza praca? — rzucił z lekkim uśmiechem, ale szybko spoważniał, widząc jej minę.

— To nie jest śmieszne! — wybuchła poirytowana. — Całe życie próbowałam radzić sobie sama. Pochodzę z małego miasteczka i od zawsze musiałam walczyć o swoje. Pracowałam ciężko, żeby skończyć studia, często dorabiając na pół etatu. Myślałam, że w końcu mam szansę na lepsze życie, ale teraz...

— Teraz jesteś kobietą jednej z najlepszych partii w całej Korei, prawda...?

— Skończ gadać bzdury! Mam dość, wysiadam. — Szarpnęła za klamkę, próbując otworzyć drzwi, mimo iż jechali prawie sześćdziesiąt kilometrów na godzinę.

Tae-hyun, zaskoczony jej irracjonalnym zachowaniem, instynktownie nacisnął na hamulec.

— Chcesz się zabić?! — krzyknął, gwałtownie chwytając dziewczynę za ramię.

– Przepraszam – powiedział. – OK? Pomogę ci. Ale na razie musisz się uspokoić. — Jego głos złagodniał, choć jego serce waliło jak młot, a adrenalina wciąż pulsowała w żyłach. — Skupmy się na sprawie twojego mieszkania.

Zerknął na zegarek i mocniej wcisnął gaz, zdeterminowany, by zdążyć, zanim sytuacja wymknie się spod kontroli.

Aston wydał z siebie niski, głęboki ryk silnika, który odbił się echem od ścian pobliskich budynków, podkreślając drżącą w nim moc, gotową uwolnić się przy najmniejszym muśnięciu pedału gazu.

– Tae-hyun... – zaczęła So-you, ale przerwała, niepewna, jak ubrać swoje obawy w słowa. Jej głos drżał, czując, jak żołądek ściska się z nerwów. – Myślisz, że naprawdę uda nam się to wszystko rozwiązać? – zapytała w końcu, czując ciężar sytuacji, który przytłaczał ją coraz mocniej.

Tae-hyun spojrział na nią kątem oka, po czym ponownie skupił się na drodze.

– Jestem przekonany, że damy radę, jeśli będziemy działać razem. Może ten układ nie jest idealny, ale jeśli oboje będziemy trzymać się planu, może uda się coś z tego wyciągnąć. Zresztą...

– dodał, a na jego twarzy pojawił się delikatny, ledwo zauważalny uśmiech – czasem sytuacje, które wydają się beznadziejne, mogą nas zaprowadzić tam, gdzie nigdy się nie spodziewaliśmy. Kto wie?

— Do czego zmierzasz? — zapytała z pozornym spokojem, choć wewnątrz gotowała się z emocji.

— Po prostu mówię, żebyśmy nie działali pod wpływem emocji. Trzeba na spokojnie się zastanowić i ułożyć jakiś plan.

– Mam tylko nadzieję, że nie będzie gorzej – szepnęła, próbując nieco uspokoić wewnętrzny niepokój.

Nagle ich rozmowę przerwał dźwięk telefonu. *To Min-ji* — pomyślała So-you, słysząc charakterystyczną melodię. Zawahała się, po czym odrzuciła połączenie.

– Nie odbierzesz? – zapytał Tae-hyun, rzucając jej krótkie, ale uważne spojrzenie.

– To Min-ji... Moja najlepsza przyjaciółka. Nie wiem, co jej powiedzieć – odpowiedziała cicho, chowając telefon do kieszeni.

– Wiem, że to trudne, ale im mniej osób wie o tym układzie, tym lepiej. Jeśli zdradzisz jej prawdę... Cóż, nie będę mógł ci pomóc.

So-you zacisnęła dłonie na kolanach, próbując opanować drżenie rąk.

— To szantaż?

— Nie, tylko warunek naszego układu. Nikt, powtarzam, nikt nie może wiedzieć, że nie jesteśmy prawdziwą parą.

– Ale ona mnie zna. Wyłapie każde kłamstwo. Zawsze mówiłam jej wszystko. – Jej głos drżał z bezsilności.

Tae-hyun westchnął ciężko.

– Rozumiem, ale... — zawahał się na moment, szukając właściwych słów. — Napisz jej wiadomość, żeby się nie martwiła.

So-you spojrzała na telefon i przez chwilę biła się z myślami. *Nie mam wyjścia* — z bólem serca napisała SMS-a.

Gdy wysłała wiadomość, poczuła narastający niepokój. *Jak długo dam radę udawać, że to wszystko jest prawdziwe?* – pomyślała.

– Dla ciebie to wszystko jest takie proste – odezwała się nagle. – Masz pieniądze, wpływy, pozycję. Możesz robić, co chcesz. A ja? Ja nie mam nic. Moja matka jest chora, nie mam pracy, nie mam nawet pieniędzy, żeby sprowadzić ją do Seulu, nie mówiąc o kosztach leczenia.

Tae-hyun chwilę milczał, skupiając wzrok na drodze. Czuł ciężar jej słów, w jego umyśle kotłowały się pytania. *Czy ona mówi prawdę? Czy może to tylko gra wyreżyserowana przez matkę?* Jednak widząc łzy zbierające się w jej oczach, zaczął mieć wątpliwości.

Jeśli ona kłamie, to robi to perfekcyjnie. Ale coś w jej oczach... te łzy wydawały się prawdziwe. Czyżby naprawdę potrzebowała pomocy?

– Wiesz, co będzie, jak to wszystko się skończy? – kontynuowała.
– Ty wrócisz do swojego wygodnego życia, a ja zostanę z niczym. Albo gorzej. Ludzie będą mnie kojarzyć jako byłą dziewczynę dyrektora generalnego. Plotki, komentarze, osądy... Nie znikną. Mogę stracić więcej, niż mam teraz.

Tae-hyun zacisnął dłonie na kierownicy. *Muszę być bardzo ostrożny.*

– Słuchaj – odezwał się po chwili. – Nie zamierzam cię zostawić. Dzięki temu układowi moja matka da mi spokój. A jeśli ty mi pomożesz, nie pozwolę, żebyś została z tym sama. Masz moje słowo.

So-you spojrzała na niego, zaskoczona.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Jutro porozmawiam z kierownikiem działu finansowego i zlecę mu, żeby cię zatrudnił. – Zawahał się na moment, jakby przewidywał możliwe komplikacje. – Ale jest jeden warunek. Nie możesz nikomu o tym powiedzieć. Zwłaszcza Min-ji. Jeśli się wygadasz, ten układ przestaje istnieć i zostajesz z tym sama.

Czuła, jak w jej głowie pojawiły się tysiące pytań, ale zepchnęła je na bok, wiedząc, że to jej jedyna szansa.

– Rozumiem – wyszeptała.

Chwilę jechali w ciszy. Tae-hyun zerknął na GPS, po czym zwolnił, wjeżdżając w wąską, wilgotną od deszczu uliczkę.

– Chyba jesteśmy na miejscu – powiedział, parkując samochód przy chodniku.

Silnik zgasł, a So-you poczuła, jak żołądek ściska się z nerwów. Spojrzała na szary budynek, który dotychczas nazywała domem. *Co teraz? Gdzie się podzieję?* – zastanawiała się, jednak jedyną rzeczą, na której potrafiła się skupić, było miarowe bębnienie kropli deszczu o dach pojazdu.

Nagle drzwi po jej stronie otworzyły się, a Tae-hyun wyciągnął rękę w jej stronę. Jego gest był pewny, niemal naturalny, a jednocześnie pełen delikatnej troski.

– Zachowajmy pozory – powiedział spokojnym, ale zdecydowanym głosem, sprowadzając dziewczynę z powrotem na ziemię.

So-you spojrzała na niego nieco zaskoczona. Przez chwilę wahała się, ale w końcu niepewnie chwyciła jego wyciągniętą dłoń. Tae-hyun uściśnął ją delikatnie, ale stanowczo, pomagając jej wysiąść z samochodu.

— Nie zmoknij — powiedział, osłaniając ją parasolem.

Razem ruszyli w stronę budynku, ramię w ramię, jakby naprawdę byli parą. Deszcz nie przestawał padać, a ich kroki odbijały się cichym echem w opustoszałej uliczce. So-you zatrzymała się tuż przed budynkiem, jej wzrok przesunął się po obdrapanych ścianach i zardzewiałej skrzynce na listy, która ledwo trzymała się na miejscu.

To mój świat. Mały, szary i rozpadający się – pomyślała gorzko.

– Chodźmy, chcę mieć już to za sobą – powiedziała, odwracając się do Tae-hyuna.

– Jasne – odpowiedział krótko.

So-you westchnęła ciężko i sięgnęła po klucze. Metalowy zamek zaskrzypiał, gdy przekręcała klucz. Przed wejściem do klatki

schodowej zawahała się, odgarnęła włosy i ukradkiem starła łzę, która spłynęła jej po policzku.

— Pospiesz się, nie mamy całego dnia – rzucił cicho Tae-hyun, próbując ukryć własne zniecierpliwienie.

Szli teraz razem, ramię w ramię, powoli słuchając odgłosu własnych kroków, odbijających się echem w pustej klatce schodowej. Kiedy dotarli na czwarte piętro i stanęli przed drzwiami jej mieszkania, So-you poczuła, że serce bije jej szybciej, a przez głowę przemknęły tysiące czarnych scenariuszy.

— Zaczynajmy to przedstawienie. — Powoli, drżącą dłonią, nacisnęła na klamkę.

Rozdział 9: *Trzy miliony*

Min-ho Song siedział na jednym z pudeł, do którego ludzie zarządcy Kima powkładali osobiste rzeczy So-you.

– Czy naprawdę ma pan zamiar to wszystko zabrać? – zapytał nieco zadowolony.

W głębi duszy cieszył się tą sytuacją. *So-you jest pod ścianą, teraz nie ma wyjścia – musi do mnie wrócić* – pomyślał z satysfakcją, a na jego twarzy pojawił się nieskrywany uśmiech.

– Eksmisja to eksmisja – odparł beznamietnie zarządca Kim, unosząc brwi. – Ona nie ma pieniędzy, więc zabieramy wszystko, co można sprzedać, a resztę... cóż – wzruszył ramionami i zrobił krótki ruch ręką w stronę otwartych drzwi, skąd widać było stertę różnych rzeczy, kartonów i osobistych drobiazgów czekających na wyniesienie do śmietnika.

– A może ty jesteś skłonny za nią zapłacić? – dodał z kpiącym uśmiechem, badawczo przyglądając się rozmówcy.

– Ja? – odpowiedział przestraszony Min-ho, czując, jak zimny pot zaczyna spływać mu po plecach. – Jestem tylko znajomym...

– odparł niemal natychmiast. – Pieniądze? Nie, nie mam zamiaru za nią płacić – dodał z wyraźnym oporem, odwracając wzrok od mężczyzny.

Zarządca Kim skrzywił się, wyraźnie zawiedziony takim obrotem spraw, po czym podszedł do drzwi i wydał polecenia swoim ludziom, którzy bezceremonialnie zaczęli pakować resztki rzeczy dziewczyny.

Chwilę później przez otwarte drzwi do mieszkania weszła przestraszona So-you, a tuż za nią Tae-hyun. Dziewczyna zamarła na moment, widząc chaos panujący w pokoju. Kartony porozrzucone po całym pomieszczeniu, sterty książek i ubrań walające się na podłodze, fotografie rodzinne bezceremonialnie

ciśnięte gdzieś w kąt – wszystko wyglądało jak po przejściu huraganu.

Jednak to nie bałagan przykuł jej uwagę. Jej wzrok padł na małą drewnianą lalkę, leżącą w nienaturalnej pozie na podłodze. Jedna z rączek była oderwana, a delikatna farba zdobiąca twarz lalki została uszkodzona. So-you poczuła, jak serce zaciska się z bólu. To była pamiątka od Min-ji, jej najlepszej przyjaciółki, którą dostała na zakończenie studiów. Nie miała praktycznie żadnej wartości materialnej – ręcznie robiona, trochę krzywa, z nierówno pomalowanymi oczami – ale dla So-you była bezcenna. Symbol przyjaźni, wsparcia i wspólnych chwil, które na zawsze pozostaną w jej sercu.

Łzy napłynęły jej do oczu, ale zaraz potem poczuła, jak złość wzbiera w niej jak fala. Jej wzrok szybko przesunął się po pokoju, dopiero teraz zauważając chaos: wszystkie jej rzeczy były w pośpiechu spakowane do kartonów, a niektórzy z pracowników zarządcy wynosili je już na zewnątrz. Mężczyzna w kącie szarpał się z komodą, ciągnąc ją po podłodze, zostawiając głębokie rysy na panelach.

– Uważaj, kretynie! – warknął zarządca. – Niszczysz podłogę! To będzie kosztować więcej niż jej długi!

Tae-hyun poczuł, jak trudno mu zachować bezstronność, widząc takie bezduszne zachowanie.

So-you, czując, jak złość ściska jej gardło, podniosła oderwaną rączkę lalki i zacisnęła ją w dłoni.

– Co tutaj się dzieje?! – wrzasnęła, podchodząc do pana Kima. Jej głos rozbrzmiał echem po mieszkaniu, zmuszając wszystkich do zatrzymania się choć na chwilę. – Czy wyście oszaleli? To są moje rzeczy!

Zarządca Kim spojrzał na nią z mieszaniną irytacji i pogardy.

– Twoje, nie twoje – zobaczymy.

– Panie Kim! – zawołała, starając się opanować emocje. – Mówił pan, że mam jeszcze dwie godziny! Dlaczego już wynosicie moje rzeczy? Przecież przyjechałam przed czasem!

Zarządca spojrzał na nią z poczuciem wyższości.

– Dwie godziny, czy dwie minuty – i tak nie zapłacisz – rzucił, wzruszając ramionami. – A skoro tak, to nie ma sensu czekać. Poza tym za niedługo przychodzą nowi lokatorzy.

– To nie znaczy, że ma pan prawo... – zamilkła, z trudem powstrzymując się od płaczu.

– Zalegasz już ponad trzy miliony wonów. Masz pieniądze, żeby to spłacić?

So-you poczuła, jak powoli zaczyna tracić grunt pod nogami.

– Trzy miliony?! – powtórzyła, nie wierząc w to, co słyszy. – Ale... jak to możliwe? Przecież to tylko trzy miesiące zaległego czynszu!

Mężczyzna westchnął teatralnie, sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej pomięty dokument.

– Zgodnie z umową – powiedział z satysfakcją zarządca – za każdy miesiąc zaległości w kolejnym miesiącu naliczamy karę 25%. Do tego koszty eksmisji. Razem wychodzi trzy miliony dwieście tysięcy wonów.

So-you była w szoku. Czuła, jak jej serce wyskoczy jej z piersi, a krew odpływa z twarzy.

– To jakaś kpina! Nie wiedziałam o tych karach! – Łzy napłynęły jej do oczu. – Jak mogę tyle zapłacić?!

Ten zarządca to zwykły oszust – pomyślał Tae-hyun, czując narastającą irytację. Wiedział, że dziewczyna została wciągnięta w pułapkę, ale zanim zdążył cokolwiek zrobić, do rozmowy wtrącił się Min-ho.

– Nie masz forsy? – zakpił, uśmiechając się szeroko. – A teraz właśnie stracisz swoje rzeczy. – Jego głos ociekał pogardą, a oczy błyszczały triumfem. – Nie masz mieszkania, nie masz pieniędzy, teraz nie będziesz miała nawet swoich gratów. W sumie... już jesteś bankrutem.

Zrobił krok w jej stronę i pochylił się lekko, mówiąc ciszej, ale wystarczająco głośno, żeby wszyscy słyszeli:

– Pytanie brzmi: kiedy przyjdiesz do mnie, błagając o pomoc? Bo przyjdiesz. W końcu takie jak ty zawsze wracają.

Zrobił wymowną pauzę, pozwalając, by jego słowa ugodziły ją do żywego, jak cios wymierzony prosto w serce.

Chciałaś ode mnie odejść? – pomyślał z narastającą satysfakcją, patrząc, jak So-you drży, usiłując zachować resztki godności. *I nawet znalazłaś sobie kogoś, żeby wmówić mi, że mnie nie potrzebujesz?*

Widział, jak napięcie maluje się na jej twarzy, jak zaciska pięści, próbując powstrzymać łzy, i dokładnie na ten moment czekał. Widząc, że jego słowa trafiły tam, gdzie chciał, uśmiechnął się jeszcze szerzej i dodał z bezczelną satysfakcją:

– Tylko pytanie brzmi, czy ja jeszcze będę tobą zainteresowany.

Jego słowa były jak ciosy wymierzane jeden po drugim. So-you czuła, jak jej policzki płoną z upokorzenia. Zaciśnęła zęby, walcząc z narastającym żalem, że kiedykolwiek mu zaufała.

– Wystarczy. – powiedział ostro Tae-hyun.

– O! I odezwał się wreszcie twój „pozał się Boże” chłopak. – rzucił Min-ho kpiącym tonem, patrząc na nią z wyższością. – So-you, przestań w końcu udawać. Myślisz, że jak przyszedł tu z tym... człowiekiem, to uwierzę, że to dyrektor generalny Hwang?

– To mówiąc, z szyderczym uśmiechem szturchnął Tae-hyuna w ramię. – Nie powiem, postarałaś się, on naprawdę go przypomina, ale gdyby Tae-hyun Hwang był twoim facetem, to czy naprawdę brakowałoby ci na czynsz?

Tae-hyun poczuł, jak krew zaczyna buzować w jego żyłach. Jakby ktoś uderzył prosto w jego dumę i męskość, pozostawiając w nim rozżarzoną ranę. Jego serce biło szybciej, a twarz zdradzała narastającą irytację. To nie była już kwestia empatii dla So-you — to było osobiste. *Jak śmie ten pajac podważać mój autorytet?* – pomyślał, czując, jak gniew w nim narasta.

Jego wychowanie i zasady nakazywały mu zachować spokój, ale duma krzyczała, by zareagować. W jego świecie nikt nie ważył się podważać jego pozycji — a już na pewno nie ktoś taki jak on.

Zaciśnął pięści, wziął głęboki oddech i zrobił krok naprzód, stając pomiędzy So-you a Min-ho.

– Masz jakiś problem z tym, żeby rozmawiać jak człowiek? – zapytał chłodno, patrząc Min-ho prosto w oczy.

Mężczyzna uniósł brew, zaskoczony tą nagłą ingerencją, ale szybko wrócił do swojej butnej postawy.

– A ty niby kto? Rycerz na białym koniu? – prychnął z szyderczym uśmiechem.

– Nie. Jestem Tae-hyun Hwang, dyrektor generalny Hwang Group i jej chłopak.

Słowa te, niczym uderzenie gromu, rozbiły całą pewność siebie Min-ho. Cisza, która zapadła po tej deklaracji, była przytłaczająca.

So-you spojrzała na Tae-hyuna nieco zaskoczona, a w jej oczach załśnił błysk wdzięczności pomieszanej z niedowierzaniem.

– Nie pozwolę, żeby taka gnida jak ty tak do niej mówiła.
– wycedził Tae-hyun przez zaciśnięte zęby. – Spieprzaj stąd, bo nie ręczę za siebie.

Min-ho cofnął się o krok, jego szyderczy uśmiech zniknął jak zdmuchnięty płomień, a w oczach pojawiło się czyste przerażenie.

– Oczywiście, panie dyrektorze. Ja... ja nie wiedziałem. Ja... przepraszam. – Jego głos zadrżał, gdy kłaniał się nerwowo.

– Już cię tu nie ma. – rzucił chłodno Tae-hyun.

Min-ho pośpiesznie skinął głową i odwrócił się, niemal potykając się o kartonowe pudło, gdy w panice opuszczał mieszkanie. Drzwi zamknęły się z głuchym trzaskiem.

Tae-hyun wziął głęboki oddech, próbując opanować buzującą w nim adrenalinę. *Dobra robota* – pomyślał z satysfakcją.

So-you spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała cicho.

– To nic osobistego — odpowiedział chłodno i rzeczowo. — Nikt nie ma prawa kogoś tak traktować.

Kim zawahał się przez chwilę, ale w końcu podał dokument. Tae-hyun chwycił go pewnym ruchem i natychmiast zaczął studiować. Jego oczy szybko przeskakiwały z paragrafu na paragraf, jakby doskonale wiedział, gdzie szukać ukrytych kruczków prawnych. Widać było, że robi to nie pierwszy raz — każdy zapis analizował z chłodną precyzją, z łatwością wychwytyjąc niedopatrzzenia i celowe pułapki.

Typowe zagranie — zbyt wysokie kary za zwłokę, niejasne klauzule dotyczące eksmisji, brak szczegółowych informacji o naliczanych kosztach dodatkowych.

Zmarszczył brwi, dostrzegając kolejny absurdalny zapis - klauzulę umożliwiającą zarządcy samowolne ustalanie wysokości opłat eksmisyjnych.

– To umowa pułapka – powiedział chłodno. – Klauzule są nieuczciwe, sprzeczne z przepisami o ochronie lokatorów. Możesz mieć z tego poważne problemy prawne – skwitował, chowając umowę do kieszeni z gestem pewności, jakby właśnie zamknął tę sprawę.

– Mam to w dupie, albo płacie, albo ta mała już nie zobaczy swoich rzeczy. – bezwstydnie oznajmił zarządcę, splatając ręce na piersiach.

Tae-hyun przygryzł dolną wargę, kalkulując sytuację.

– Milion wonów – zaproponował po chwili spokojnym, ale stanowczym tonem.

So-you otworzyła szeroko oczy, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Co ty? Nie, nie możesz! – wyszeptała, chwytając go za ramię.

Tae-hyun delikatnie, ale zdecydowanie odsunął jej dłoń, po czym posłał jej krótkie, uspokajające spojrzenie.

– Zaufaj mi – mruknął cicho, nie odrywając wzroku od zarządcy.

– Chyba żartujesz. – prychnął Kim, kręcąc głową. – Nie zgodzę się na mniej niż dwa i pół.

– Milion dwieście pięćdziesiąt i płacę gotówką.

Zarządcę, wyraźnie zaskoczony negocjacjami, zmarszczył brwi i oblizał usta.

– Dwa miliony, niżej nie zejść — zadeklarował, ale nieco już mniej pewnym tonem.

– Milion pięćset. – odparł Tae-hyun bez zawahania. Tym razem sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął skórzany portfel. Nie spiesząc się, otworzył go i wyjął dwa eleganckie czek bankowe.

So-you spojrzała na niego ze zdumieniem. *Kto normalny nosi takie pieniądze przy sobie? Przecież to jakieś szaleństwo...*

Tae-hyun wyciągnął rękę z czekami w stronę zarządcy.

— To moje ostatnie słowo. Jeśli nie jesteś zainteresowany, moi prawnicy zajmą się rozwiązaniem tego sporu.

Zarządca przesunął dłoń po ustach.

– Zgoda. – powiedział podnieconym tonem i niemal wyrwał czeki z rąk Tae-hyuna. – Macie godzinę na opuszczenie lokalu i zabranie wszystkiego, co wasze – dodał, nie mogąc oderwać wzroku od wypisanych kwot. – Później moi ludzie wrócą i przygotują lokal dla kolejnego najemcy.

Gdy wszyscy ludzie pana Kima wraz z nim opuścili lokal, So-you poczuła, jak fala ulgi spływa na jej ciało. Wszystko wydawało się nierealne. Tae-hyun, którego ledwo знаła, ocalił ją. Jej serce biło teraz spokojniej, oddech stał się lżejszy, a na krótką chwilę zapomniiała o chaosie wokół. To uczucie niosło coś nowego – cichego i otulającego. Nie potrafiła go nazwać, ale przez moment po prostu... czuła się dobrze.

– Wszystko w porządku? – zapytał spokojnie Tae-hyun.

So-you skinęła głową, odwracając się w jego stronę.

– Tak... chyba tak. Dzięki za pomoc – powiedziała, a na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech.

– Nie musiałeś tego robić – dodała po chwili.

Tae-hyun wzruszył ramionami.

– Może i nie musiałem, ale nie mogłem zostawić cię w takim położeniu. Mamy umowę, pamiętasz?

– Tak, umowa... – powtórzyła cicho So-you. – Czyli co? Od teraz jestem twoją dziewczyną, tak? – Zabrzmiało to trochę jak żart, ale w jej oczach można było dostrzec lekki niepokój.

Tae-hyun przyglądał się jej przez chwilę, zastanawiając się nad czymś w milczeniu.

– W zasadzie to już od jakiegoś czasu – odparł z lekkim uśmiechem – ale technicznie... tak.

Zapanowała cisza. So-you zerknęła na przewrócony zegar, który leżał niedbale ciśnięty w rogu pokoju. *Zostało 55 minut* – pomyślała przerażona.

Rozglądnęła się wokół.

Co teraz? – Przestrzeń, która dotąd była jej azylem, nagle wydała się obca i przytłaczająca. Porozrzucone ubrania, książki i różnego rodzaju drobiazgi walały się po podłodze. Stół w rogu był zasypany papierami, a jej ulubiony kubek na kawę leżał rozbity na kilka części obok nogi przewróconego krzesła. Część pudeł była otwarta, ledwo wypełniona do połowy, a mimo że niektóre kartony zostały już wyniesione, ilość rzeczy do spakowania wciąż przytłaczała.

So-you przełknęła ślinę, czując, jak napięcie znowu ściska jej klatkę piersiową. Podeszła do biurka i zaczęła chaotycznie wrzucać do stojącego nieopodal pudła książki, zeszyty i inne drobiazgi, które normalnie starannie by poukładała.

Z każdą kolejną minutą jej ręce drżały coraz mocniej.

– Nie dam rady... – wyszeptała do siebie, czując narastającą gulę w gardle.

Zaczęła zgarniać papiery — rachunki, notatki z zajęć, stare listy — ale kiedy podniosła karton, jego dno nagle pękło, a zawartość rozsypała się po podłodze. So-you zamarła na sekundę, a potem przykucnęła i bezsilnie zacisnęła dłonie w pięści.

– To bez sensu... – wyszeptała, a po jej policzku popłynęła łza, którą szybko starła dłonią, jakby chciała ukryć własną słabość.

Tae-hyun, dotąd stojący z boku, wyciągnął telefon z kieszeni i zadzwonił.

– Ji-hoon? Potrzebuję, żebyś przysłał nasz zespół relokacyjny... Tak, teraz. Zaraz wyślę ci adres. Najpóźniej o dziewiętnastej muszą tu być – powiedział stanowczo, po czym rozłączył się i podeszedł do dziewczyny.

– So-you, spójrz na mnie – powiedział stanowczym, ale spokojnym tonem.

Dziewczyna nie zareagowała od razu. Dopiero gdy lekko potrząsnął jej ramieniem, uniosła załzawione oczy.

– Uspokój się. Już wszystko załatwione – oznajmił krótko.

- Wszystko? – powtórzyła zdezorientowana.
 - Przeprowadzkę ogarnąłem. Twoje rzeczy wkrótce będą spakowane i zawieszone do domu.
 - Jakiego domu? – zapytała z niepokojem.
 - Do mnie – oświadczył spokojnie.
 - Do ciebie?! – So-you otworzyła szeroko oczy. – Nie sądzisz, że powinnam mieć coś do powiedzenia w tej sprawie?
 - Nie – odpowiedział z lodowatym spokojem. – Nie masz gdzie się podziać. Jesteś splukana i wisisz mi sporo pieniędzy.
 - Ale... – próbowała zaprotestować, choć wiedziała, że to nie ma sensu.
 - Nie będę udawał, że szukanie ci hotelu ma sens, skoro i tak mamy grać w tę grę razem. Najlogiczniejsze jest to, żebyś zamieszkała u mnie.
 - To wymuszenie, nie propozycja. – mruknęła.
 - To logistyka – odparł chłodno. – A teraz zbierz najpotrzebniejsze rzeczy. Mój asystent zajmie się resztą.
- So-you zacisnęła pięści z frustracji, ale po chwili odpuściła, zdając sobie sprawę, że nie ma wyboru. Jego plan, choć wydawał się rodem z kiepskiej komedii romantycznej, miał jednak sporo sensu.
- Załóżmy, że się zgodzę... jakie będą zasady? – zapytała ostrożnie, starając się nie wyjść na łatwą zdobycz.
- Tae-hyun uśmiechnął się lekko.
- Chcesz nocować na ulicy? – rzucił z udawaną troską. – Czy może jednak wolisz wygodne mieszkanie? Poza tym... jak mamy przejść do drugiej bazy, jeśli nie zamieszkaasz u mnie? – dodał z figlarnym uśmiechem, próbując rozluźnić atmosferę.
 - Co...?! – niemal krzyknęła So-you, czując jak policzki oblewają jej się rumieńcem. — Nie było nawet pierwszej! — fuknęła z oburzenia.
 - A w klubie? Nie wiem czy pamiętasz, ale...
 - Nie kończ! — pisnęła, chowając twarz w dłoniach, która teraz przybrała kolor dojrzałego buraka.

Tae-hyun zaśmiał się pod nosem, widząc jej reakcję, i unióśł ręce w geście uspokojenia.

– Spokojnie, żartowałem... przynajmniej na razie – powiedział z łagodniejszym tonem. – Nic ci nie grozi. Po prostu potrzebujemy teraz planu. Napijesz się ciepłej herbaty, rozluźnisz, a potem omówimy wszystko na spokojnie. Musimy opracować strategię, bo... jesteśmy parą. Przynajmniej w oczach twojego byłego i pewnie całej firmy.

– Całej firmy? – powtórzyła zdziwiona.

– Tak, przecież wszyscy widzieli, jak wsiadasz ze mną do Astona, czyż nie?

So-you westchnęła ciężko, pocierając dłonią usta.

– Postawiłeś mnie przed faktem dokonany. Przez ciebie nie mam żadnego wyboru.

– Zawsze masz wybór – odparł spokojnie – ale teraz skupmy się na pakowaniu.

— Dobrze, ale nie myśl, że wygrasz. — Zmrużyła oczy, rzucając mu gniewne spojrzenie. — Uznajmy to... powiedzmy na chwilo-
wy rozejm.— dodała po chwili, po czym podeszła do jednego z pudeł, zbierając najpotrzebniejsze rzeczy – ubrania, kilka książek, kosmetyki. Tae-hyun obserwował ją przez chwilę z rękami w kieszeniach, po czym podeszedł i bez słowa chwycił pudełko, które spakowała.

– Dam radę – zaczęła, ale Tae-hyun tylko uśmiechnął się lekko.

– To ja jestem facetem w tym związku, pamiętasz? – rzucił z przekornym błyskiem w oku.

So-you patrzyła, jak niesie pudełko bez większego wysiłku. Był w swoim żywiole – pewny siebie, zorganizowany, jakby zarządzał wielką firmą, a nie przeprowadzką. *Dlaczego to wszystko wygląda tak... normalnie?* – zastanawiała się, przyglądając się jego ramionom napinającym się pod ciężarem pudełka. *Przystojny, silny, pomocny...* – myśli zaczęły dryfować w stronę, której wołałaby teraz unikać.

Rozdział 10: *Trzy miliony*

Było już dobrze po dwudziestej, kiedy dotarli do prestiżowej dzielnicy Hannam-dong, Yongsan-gu. Ich Aston kierował się do Nine One Hannam, luksusowego kompleksu apartamentów, usytuowanego w samym sercu miasta, niedaleko rzeki Han i góry Namsan. *To Beverly Hills Korei* — pomyślała So-you. Dziewczyna wiele czytała o tym miejscu w Internecie i magazynach o celebrytach. Mówiło się, że to tutaj gwiazdy K-popu, takie jak BTS czy słynny G-Dragon, mają swoje apartamenty.

Kiedy samochód wjechał do podziemnego parkingu, dziewczyna nie mogła powstrzymać nerwowego śmiechu. Parkowali pomiędzy Bentleyem i jakimś klasykiem, którego marki So-you nie rozpoznała, ale bez wątpienia był to samochód o dużej wartości.

— Nie boisz się, że zarysujesz? — zapytała, szeroko otwierając oczy, widząc, jak Tae-hyun mija zaparkowane Maserati niemal na centymetry.

Mężczyzna tylko się uśmiechnął, wyłączając silnik.

— Nie martw się, znam właściciela — powiedział z wyraźnym rozbawieniem, jakby czekał na to pytanie.

— Kto to? — zapytała szczerze zaciekawiona.

— To spadkobierca grupy Hwang — odparł z lekkim uśmiechem na twarzy.

So-you spojrzała na niego, lekko przechylając głowę. Ta jasne — od razu zrozumiała podtekst.

— Tak? A który z tych samochodów jest jego dziewczyny? — zapytała z figlarnym uśmiechem.

— Zgadnij — powiedział, wyraźnie bawiąc się ich wspólną grą.

So-you rozejrzała się wokół, po czym rzuciła dla żartu:

— Ta żółta 911-ka?

Tae-hyun uśmiechnął się szerzej.

— Masz dobre oko, to jej Porsche.

Dziewczyna otworzyła szeroko oczy, a potem roześmiała się nerwowo, próbując zamaskować swoje zakłopotanie.

— Ja żartowałam! — wyrzuciła z siebie, czując, jak policzki robią się czerwone. Świetnie, teraz pewnie myśli, że lecę na kasę — pomyślała sfrustrowana.

— A ja mówiłem poważnie — jego uśmiech tylko się poszerzył.

— Jako moja dziewczyna, choćby udawana, nie możesz jeździć autobusem czy metrem. Porsche pasuje do ciebie idealnie.

Serio? — pomyślała, próbując ukryć zawstydzenie, ale jej rumieniec zdradził wszystko. Tae-hyun, przyzwyczajony do obserwacji ludzi, bez trudu to zauważył.

Mężczyzna, czerpiąc niemałą satysfakcję z jej reakcji, postanowił jeszcze trochę podkreślić atmosferę.

— Może żółty kolor ci nie odpowiada? Moja siostra ma czerwone, idealnie pasujące do twoich policzków — dodał z przekąsem. — Zadzwoń do niej i zapytam, czy może się zamienić... — zasugerował, wyciągając telefon i ostentacyjnie przeglądając listę kontaktów. — Soo-ah... O, jest Soo-ah Hwang.

— W porządku, może być żółty! — krzyknęła So-you, wyrывая mu telefon z ręki i próbując zakończyć tę dyskusję.

— Spokojnie — odparł spokojnym tonem, zadowolony z efektu, jaki udało mu się uzyskać. Następnie powoli podszedł do bagażnika i wyciągnął z niego szare pudło.

— Zamkniesz, skarbie? — powiedział, wyraźnie zaskoczony, jak dobrze bawi się w jej towarzystwie.

So-you przewróciła oczami.

— Nie pajacuj.

Ruszyli w stronę wind. *Więc tak się bawią bogaci ludzie* — pomyślała, kątem oka obserwując, z jaką łatwością niesie jej rzeczy.

Kiedy dotarli pod drzwi apartamentu na piątym piętrze, Tae-hyun obrócił się w stronę So-you.

— Wpisz kod, mam zajęte ręce — powiedział, lekko potrząsając pudłem.

— Nie znam go. I... chyba nie chcę się w to wplątywać bardziej, niż to konieczne — stwierdziła lekko zakłopotana.

— 9-5-1-1-0-8 — podał kod, całkowicie ignorując jej uwagę.

Oczywiście, bo po co miałbyś mnie pytać o zdanie... — pomyślała, wciskając cyfry z wyraźnym niezadowoleniem.

Weszli do środka, światło zapaliło się automatycznie, najpierw delikatnie, po czym stopniowo rozświetlając luksusowe wnętrza. So-you przez chwilę stała w progu, z szeroko otwartymi oczami. Apartament był ogromny, elegancki, ale urządzone w chłodnym, nowoczesnym stylu, bez śladu osobistych akcentów. *Jak w muzeum* — pomyślała. *Widać, że nie mieszka tu żadna kobieta.*

Tae-hyun odłożył pudło na blat szafki przy wejściu.

— Zapraszam — powiedział, lekko unosząc dłoń w kierunku salonu.

So-you skinęła głową i powoli weszła do środka. Jej wzrok przyciągnęła nowoczesna kuchnia z wyspą z ciemnego granitu i minimalistycznymi szafkami w odcieniach jasnego drewna. Elegancki, stalowy okap zwisał nad blatem, a całość dopełniały panoramiczne okna.

Usiadła ostrożnie na szarej kanapie z włoskiej skóry, czując, jak przestrzeń wokół niej zaczyna ją przytłaczać.

Co ja tu właściwie robię? — zastanawiała się, nie mogąc pozbyć się wrażenia, że znalazła się w świecie, do którego nie pasuje.

Tae-hyun wcisnął przycisk na pilocie, sprawiając, że zasłony płynnie rozsunęły się, ukazując imponujący widok nocnego miasta.

— Ło! — wymknęło się jej, kiedy kominiek, znajdujący się obok dużego drewnianego stołu, automatycznie zainicjował delikatny płomień. Telewizor zmienił obraz na spokojne, górskie pejzaże, a z głośników popłynęła cicha, relaksująca muzyka.

— Zawsze tak bajerujesz dziewczyny? — zapytała, próbując ukryć swoje onieśmienie.

— Jesteś pierwsza — odpowiedział spokojnie. — Oprócz siostry i matki nie zapraszałem tu innych kobiet.

— Trudno mi w to uwierzyć — mruknęła z przekąsem. — Taki mężczyzna jak ty...

— Chcesz kawy? — wtrącił jej w słowo, starając się zmienić temat.

So-you, nieco wytrącona z toku swojej wypowiedzi, oznajmiła:

— Wolę herbatę — odparła po chwili, prostując się lekko na kanapie.

— Jaką?

— Normalną.

Mężczyzna uśmiechnął się pod nosem.

— Nie mam normalnej — odparł, spoglądając na swoją imponującą kolekcję herbat.

— A jakie „nienormalne” masz? — powiedziała z przekąsem, powoli odzyskując pewność siebie.

Tae-hyun przesunął wzrokiem po swojej imponującej kolekcji herbat, która zajmowała niemal całą szufladę. Przeciągnął palcem po etykietach słoiczków, starając się wybrać najlepszą opcję.

Mężczyzna dbał o to, by zawsze być przygotowanym na każdą okazję. Jednak imponująca kolekcja nie była efektem jego własnych upodobań, lecz dziełem skrupulatnego asystenta Ji-hoona, który troszczył się o każdy detal — od najrzadszych odmian po estetyczne opakowania.

— Mam zieloną matchę, oolong z gór Tajwanu, białą herbatę z Fujian, a także mieszanki z jaśminu, które świetnie relaksują po długim dniu — wyliczył, a potem spojrzał na nią z lekkim uśmiechem. — Ale skoro ma być to coś specjalnego... co powiesz na coś naprawdę koreańskiego? Korzeń żeń-szenia?

So-you popatrzyła na niego, niepewna, czego się może spodziewać.

— Korzeń żeń-szenia? Czy to nie raczej zdrowotny napar niż herbata? — zapytała z lekkim wahaniem.

Tae-hyun wyciągnął elegancki słoiczek z cienkimi plasterkami suszonego korzenia i uśmiechnął się lekko.

— To jedno z najdroższych ziół w Korei. Ma mnóstwo właściwości zdrowotnych — poprawia koncentrację, wzmacnia odporność — ale zaparzony w odpowiedni sposób smakuje naprawdę świetnie.

Mówiąc to, z precyzją i elegancją zalał plasterki gorącą wodą w czajniczku, przykrywając go specjalnym wieczkiem. Cały proces przypominał małą ceremonię — powolną, harmonijną i pełną skupienia.

So-you obserwowała go uważnie. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że z każdą chwilą ta dziwna relacja zaczyna wciągać ją coraz bardziej. Coś za dobrze nam idzie — pomyślała z lekkim niepokojem.

Po chwili kuchnię wypełnił intensywny, ziemisty zapach. Tae-hyun zlał napar do małej porcelanowej filiżanki i, patrząc dziewczynie w oczy, postawił ją przed nią.

— Proszę — powiedział cicho. — Spróbuj. Ta herbata nie tylko rozgrzewa ciało, ale i duszę.

So-you delikatnie podmuchała gorący napar, po czym upiła łyk. Smak był intensywny, głęboki, z lekko słodkawą nutą, której się nie spodziewała. Ciepło zaczęło rozchodzić się po jej ciele, a napięcie, które towarzyszyło jej przez cały dzień, powoli zaczęło ustępować.

Tae-hyun obserwował ją uważnie, gdy zamknęła oczy, delektując się herbatą.

Kim naprawdę jesteś, So-you? — zastanawiał się. Czy to wszystko to tylko zbieg okoliczności? Czy może jesteś główną rozgrywającą w grze mojej matki? Czuł, jak jego umysł miota się między wątpliwościami a fascynacją. A może... to twoja własna gra, w której to ja jestem pionkiem? — pomyślał, nerwowo obracając filiżankę w dłoniach.

— Czy mogę być szczery? — zapytał Tae-hyun, niby od niechcecia, ale jego spojrzenie zdradzało napięcie i pewien niepokój. — Co łączy cię z przewodniczącą Hwang?

So-you spojrzała na niego badawczo, trochę zdziwiona tym pytaniem.

— Nie rozumiem, o co ci chodzi — odparła, próbując zrozumieć, o co tak naprawdę mu chodzi.

— To wszystko wydaje się dziwnie powiązane. Spotykasz mnie w klubie, potem w łazience, a dzisiaj niby przypadkiem pojawiaasz się w restauracji. To aż za dużo zbiegów okoliczności. Nie uważasz?

So-you pokręciła głową, zirytowana jego podejrzliwością.

— Jedyne, co łączy mnie z twoją matką, to ty — wyjaśniła spokojnie, odkładając filiżankę na stolik. — Przed tym wszystkim nawet jej nie znałam.

Tae-hyun zmrużył oczy, jakby próbował doszukać się drugiego dna w jej słowach.

— Przestań kłamać! — warknął i nagle nachylił się nad nią, kładąc dłonie na oparciu kanapy.

So-you zamarła. Przez głowę przebiegło jej tysiąc myśli, a serce zaczęło bić jak szalone.

— Ja naprawdę... ja nic nie wiem! — wyszeptała, próbując utrzymać kontakt wzrokowy. — Twoja matka... nas nic nie łączy!

— Naprawdę? — powtórzył chłodno, nachylając się jeszcze bliżej, tak że teraz mogła poczuć jego oddech na swojej twarzy.

So-you przełknęła ślinę i odruchowo zacisnęła pięści, przyciągając je do piersi.

— Musisz mi uwierzyć. Nie planowałam tego. To nie żadna gra. Po prostu przypadkiem znalazłam się w środku tej całej farsy.

— Nie mówisz poważnie — powiedział wolniej, lekko prostując się. W jego oczach błysnęło coś nieokreślonego, niepewność, a może rozczarowanie.

— Jestem So-you Choi, twoja matka mnie wynajęła, abym cię uwiodła, wyszła za ciebie i miała z tobą trójkę... nie, czwórkę cudownych dzieci. Zadowolony?! — wykrzyknęła, po czym oddepchnęła go z całych sił, choć jej dłonie ledwo poruszyły jego sylwetkę.

Tae-hyun bez słowa cofnął się, prostując plecy, po czym zrobił kilka nerwowych kroków. Przesunął dłonią po włosach i przygryzł dolną wargę.

— Nie mówisz poważnie.

— Nie, ale czyż nie to chciałeś usłyszeć? — skwitowała go So-you, wyraźnie sfrustrowana.

Mężczyzna podrapał się po karku, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

— Przepraszam, chyba trochę mnie poniosło.

So-you zmarszczyła brwi i ostentacyjnie założyła ręce na piersi.

— Przyjmę twoje przeprosiny, ale jeżeli jeszcze raz będziesz mnie o coś niesłusznie oskarżał, to odejdę i wszystkim powiem, że nasz związek to fikcja wymyślona przez ciebie.

Tae-hyun skinął głową, ale zanim zdążył coś powiedzieć, zadzwonił telefon.

— Przepraszam, to z pracy. Muszę odebrać. — Westchnął ciężko, po czym przyłożył telefon do ucha.

— Co jest? — powiedział z lekkim zniecierpliwieniem do słuchawki.

So-you odwróciła wzrok, próbując dojść do siebie po intensywnej wymianie zdań. Drań — pomyślała, wykrzywiając usta w przesadzonej imitacji jego tonu i min, dobrze wiedząc, że jest zbyt zajęty rozmową, by to zauważyć.

— ...Tak, rozumiem. Zaraz będę — powiedział w końcu, kończąc rozmowę.

— Muszę pojechać na spotkanie. To ważna sprawa. Będę późno, więc nie czekaj na mnie.

— Nie zamierzałam — odburknęła dziewczyna, wciąż jeszcze zła za to, co o niej myślał.

Mężczyzna zignorował jej uwagę i, jak gdyby nigdy nic, skierował się w stronę wyjścia.

— Pokój gościnny jest twój — rzucił przez ramię, zamykając za sobą drzwi.

So-you wzięła głęboki oddech i opadła na kanapę. *Mam dość* — westchnęła, zamykając oczy. W jej głowie kotłowało się tysiąc myśli, ale żadna z nich nie przynosiła rozwiązania. *Powinnam stąd iść. Im szybciej to zrobię, tym lepiej. Ale dokąd? Na razie*

powinnam tu zostać i wszystko sobie na spokojnie przemyśleć — argumentowała sama przed sobą. *A co, jeśli on znowu...*

Z natłoku myśli wyrwał ją głośny, krótki dźwięk telefonu. Spojrzała na ekran wiadomości:

"Żyjesz?! Może łaskawie się odezwiesz? Umieram z ciekawości. Min-ji, jakbyś zapomniała, jeszcze do niedawna twoja najlepsza przyjaciółka."

So-you mimowolnie się uśmiechnęła. Wiadomość od Min-ji była jak powiew normalności w tym całym chaosie. *Może jeszcze nie jest za późno, żeby wrócić do normalnego życia* — przemknęło jej przez myśl, choć sama nie wierzyła w to, co właśnie przeszło jej przez myśl.

So-you przez chwilę patrzyła na ekran telefonu, zanim zebrała się na odwagę, by oddzwonić. Czuła, jak napięcie znowu w niej narasta. *Min-ji zaraz mnie opieprzy za to, że nie odbierałam* — pomyślała, biorąc głęboki oddech.

Wybrała numer i włączyła tryb głośnomówiący.

Po kilku głośnych sygnałach w słuchawce rozległ się głos Min-ji, wyraźnie pełen pretensji.

— No nareszcie, łaskawie zadzwoniłaś! — usłyszała natychmiast, zanim zdążyła się przywitać. — Dlaczego nie odbierałaś? Już myślałam, że coś ci się stało! Wszystko w porządku? Gdzie jesteś?

— Przepraszam — odpowiedziała nieco zrezygnowana, bo i tak wiedziała, że nie uniknie przesłuchania.

— Nie przepraszaj, tylko gadaj, co i jak — powiedziała Min-ji, wyraźnie obrażona na przyjaciółkę.

— Miałam trochę pilnych spraw — zaczęła niepewnie So-you.

— Pilnych spraw? Dziewczyno, olałaś rekrutację, a potem zniknęłaś! — Min-ji nie kryła złości, choć pod warstwą gniewu dało się wyczuć autentyczną troskę. — Masz pojęcie, jak się martwiłam?

— Sorry — So-you czuła narastające wyrzuty sumienia. — Ale wszystko potoczyło się inaczej, niż planowałam.

— Mów mi tutaj wszystko, bez owijania w bawełnę.

So-you zawahała się. Wiedziała, że musi powiedzieć coś na tyle wiarygodnego, żeby uspokoić Min-ji, a na tyle absorbującego jej uwagę, żeby nie wspomniała o Tae-hyunie.

— To przez zarządcę Kima — powiedziała ze smutkiem w głosie.

— Wyrzucił mnie z mieszkania. — Dodała po chwili, dając jej słowom czas, aby odpowiednio wybrzmiały i wywołały pożądaną reakcję.

— Wyrzucił cię?! To drań! — wybuchła Min-ji. — I co teraz?

— Nic. Kazał mi szybko zabrać rzeczy, inaczej bym wszystko straciła — powiedziała, starając się brzmieć przekonująco.

— Oddał ci rzeczy? — zapytała nieco zdziwiona Min-ji.

— Myślałam, że ten człowiek nie ma sumienia.

— No co ty, on prawie mnie wyrzucił jak zwykłego śmiecia. Byłam kompletnie rozbita, gdyby nie Tae-hyun... — wyrwało się So-you, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Zapadła chwila niezręcznej ciszy.

— Tae-hyun Hwang? Dyrektor generalny Hwang? — Min-ji niemal zakrztusiła się wodą, którą właśnie popijała, nie mogąc uwierzyć w to, co właśnie usłyszała. — Więc to prawda, co mówił Jun-ho. — wycedziła po chwili, odkaszlnęła, próbując pozbyć się resztek wody, które utknęły jej w gardle.

— Nie wyciągaj pochopnych wniosków — zaprotestowała So-you. — W każdym razie to nie do końca jest to, co myślisz.

— Akurat — zarechotała Min-ji. — Opowiadaj wszystko natychmiast! Co cię z nim łączy?

So-you wzięła głęboki oddech. *Co ja jej powiem?* — gorączkowo szukała w głowie jakiejś wiarygodnej wersji wydarzeń.

— Cóż... on po prostu mi pomógł — powiedziała w końcu.

— Z czym? — zapytała natychmiast, nie dając jej szansy na unik.

— Ze wszystkim — odparła wymijająco. — W każdym razie sytuacja jest już opanowana.

— No jasne, nie zbywaj mnie — Min-ji pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć w tę wymówkę. — Masz chłopaka, o którym nie chcesz mi powiedzieć, a zarządca wyrzucił cię z mieszkania?

— Już się przeprowadziłam. Nie martw się — próbowała ratować sytuację So-you.

— Już? Ej, to gdzie ty teraz mieszkasz?

— U niego w domu — przyznała niechętnie.

— U niego!? — Min-ji niemal krzyknęła. — U pana Kima?!

— Zwariowałaś! — So-you aż podskoczyła na kanapie. — Jestem u Tae-hyuna.

Min-ji wybuchnęła śmiechem.

— No to wszystko jasne! A ja się tu zamartwiam, a ty sobie randkujesz!

— To nie tak, jak myślisz — westchnęła So-you, choć sama nie była już tego taka pewna.

— Jasne, jasne. Mówisz do dyrektora generalnego na ty, w firmie widzieli, jak razem wsiadaliście do jego auta, teraz mówisz mi, że zamieszkałaś u niego, ale to nie jest to, co mi się wydaje?

So-you przewróciła oczami.

— Posłuchaj, obiecuję, że wszystko ci wyjaśnię, ale nie teraz, dobrze?

— Jestem twoją najlepszą przyjaciółką, czy nie?

— Jesteś, ale Tae-hyun prosił... — przerwała, czując, że zdradziła więcej, niż chciała.

— Rozumiem, teraz rozumiem — zaśmiała się triumfalnie Min-ji, uderzając jednocześnie dłonią w udo. — To ewidentnie miłość.

— Co ty za bzdury wygadujesz?!

— To oczywiste. So-you, znamy się tyle lat i jeszcze nigdy nie postawiłaś faceta ponad naszą przyjaźń. To jasne, że jesteś zakochana na zabój.

— Min-ji, błagam cię, poukładałam to sobie wszystko i umówimy się tam, gdzie zwykle, na Tteokbokki i soju, ja stawiam.

— Okej, gołąbeczki. Zgadzam się, ale jeśli pominiesz jakiegokolwiek szczegół, wiesz, że ci tego nie daruję.

So-you uśmiechnęła się pod nosem.

— Obiecuję.

— Trzymam cię za słowo.

— Na razie, cześć, pa — przerwała jej So-you, czując, że musi zakończyć tę rozmowę, zanim zrobi się zbyt niekomfortowo.

Co za dzień... — pomyślała, odkładając telefon. Pomasowała kark, próbując rozluźnić napięte mięśnie. *Muszę się zrelaksować* — pomyślała, biorąc łyk herbaty. *Zimna.* — skrzywiła się lekko.

— Nawet herbata nie dała rady — mruknęła pod nosem z lekkim uśmiechem.

Wstała z kanapy i przeciągnęła się.

— Czas na długi, gorący prysznic — powiedziała do siebie, rozglądając się po apartamencie. — Tylko najpierw muszę znaleźć łazienkę.